

W NUMERZE:

Janusz Gościński — **METODY PLANOWANIA A WYDAJNOŚĆ PRACY W BUDOWNICTWIE** — str. 1

— pozostają w ścisłej zależności. Administracyjny i w znacznej mierze biurokratyzowany sposób wyznaczania zadań planowych nie sprzyja bowiem podnoszeniu wydajności pracy i stosowaniu postępu technicznego.

Zygmunt Najduchowski — **EWA PRACUJE** — str. 1

„...należy traktować kobiety jako pełnowartościowych pracowników, uposażać je jednakowo z mężczyznami” — twierdzi pracownik dozoru technicznego jednej z warszawskich fabryk. Czy wniosek ten uzasadniają wyniki osiągane w pracy przez kobiety?

Witold Krasicki — Mieczysław Rakowski — **CZY MOŻNA JE WYKORZYSTAĆ?** — str. 1

Dość rozpowszechniona jest opinia, że przyspieszenie rozwoju produkcji rolnej wymaga ogromnych nakładów produkcyjnych i inwestycyjnych. W jakim stopniu opinia ta odpowiada rzeczywistości?

Stefan Frenkel — **ŚLADAMI PROGRAMOWANIA INWESTYCJI** — str. 4

Sporządzenie planu inwestycyjnego przypomina równanie o wielu niewiadomych. Próby jego rozwiązania ilustruje autor na przykładzie Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego i Narzędziowego.

WYCIĘ

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 15 LIPCA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR **28** 565

Metody planowania a wydajność pracy w budownictwie

JANUSZ GOŚCIŃSKI

Z materiałów statystycznych wynika, że procesowy wzrost produkcji budowlanej towarzyszył procesowi inwestowania w budownictwo. Dotyczy to w szczególności sprzętu ciężkiego. Ilość spycharek wzrosła w latach 1955 — 1959 ponad trzy razy, ilość zaś żurawi samojezdnych prawie trzy i pół raza. Moc zainstalowanych maszyn w przeliczeniu na 1 robotnika w 1949 roku wynosiła 0,05 KM, a dziesięć lat później w przedsiębiorstwach podległych resortowi budownictwa — 3,15 KM. W 1958 roku udział zmechanizowanych robót w stosunku do całości wyniósł w niektórych asortymentach robót ponad 90 procent. Wymienić można tutaj takie asortymenty, jak przygotowywanie praw, transport pionowy, lub transport betonów. Jeżeli porównać ilość posiadanych przez organizację wykonawczą maszyn w 1959 roku z ilością tych maszyn w pierwszym roku planu pięcioletniego, to wielokrotności to byłoby jeszcze większe.

Można by sądzić, że mechanizacja produkcji budowlanej wpłynęła dodatnio na wzrost potencjału wykonawczego poprzez wzrost wydajności pracy i przyspieszenie cyklu budowlanych. Praktyka wykazuje jednak, że wzrost wydajności pracy i zdolności produkcyjnej organizacji wykonawczych, jest znacznie mniejszy, aniżeli należało tego oczekiwać na podstawie włożonych w te dziedziny funduszy. Mechanizacji robót oraz koncentracji środków w dużych przedsiębiorstwach budowlanych towarzyszyły bowiem następujące zjawiska:

1. Okazało się, że wzrost produkcji nie jest funkcją przyrostu zastosowanych mechanizmów, a jest funkcją przyrostu zatrudnienia.

2. Tempo przyrostu efektów rzeczowych ujmowane w ilościach oddawanych obiektów oraz w jednostkach kubaturowych jest mniejsze od przyrostu zastosowanych w budownictwie maszyn.

3. Wzrostowi parku maszynowego towarzyszyło zjawisko wzrostu niewykorzystania maszyn.

Próby uporządkowania norm pracy, które usiłowano zastrzeżyć przy jednoczesnym zmniejszeniu dysproporcji, jakie narodziły się przez lata w wysokości stawek płacowych, nie dały większych rezultatów. Po okresie wzmocnienia się dyscypliny pracy i płacy, zjawiska niewykorzystania norm, opłacania robotników bez prawidłowego obciążenia wykonanych robót, nieuwzględniania przy obliczaniu zarobków jakości wykonanej pracy itp. zaczęły ponownie narastać.

Wydaje się, że tak niekorzystne dla gospodarki zjawiska powinny stać się przedmiotem wnikliwej analizy. Wymaga to jednak takiego działania, które by nie wywoływało oporów i ze strony robotników i ze strony przedsiębiorstw budowlanych. Dotychczasowe próby polegające na wydobyciu z zagadnienia płacy i pracy z układu ekonomicznych współzależności i uregulowaniu go jako sprawy samostanowienia, nie przyniosły — rzecz jasna — połowicznego efektu. Źródła połowiczności tkwiły w tym, że próby naprawy nie usunęły w zasadzie źródeł zła. Skutkiem reform widocznych było zatem tylko tak długo, jak długo istniał nacisk administracyjny na zastrzeżenie dyscypliny pracy.

Wydaje się, że nie bez wpływu na taki stan rzeczy był i jest nadal system planowania. Po roku 1957

wprowadzano do planowania szeregi istotnych zmian. Nie przeprowadzono jednak tych zmian konsekwentnie do końca, co spowodowało powstanie szeregu niekorzystnych zjawisk a to z kolei konieczność wycofania się z dotychczasowych pozycji przez centralnego planifikatora i w konsekwencji na wrót do administracyjnego i w dużej mierze biurokratyzowanego sposobu wyznaczania zadań planowych poprzez bardzo liczne wskaźniki, limity, rozdzielniki i inne formy nakazu.

Wnioski, jakie stąd płyną, można by najogólniej przedstawić w następujący sposób:

1. W naszych warunkach system planowania zamiast do wzrostu wydajności pracy doprowadził do powstania poważnych rezerw.

2. Przy obecnym systemie planowania przedsiębiorstwo nie jest zainteresowane w wykazywaniu rezerw wydajności pracy.

Praktyka tworzenia rocznego planu techniczno-ekonomicznego przedsiębiorstwa budowlanego wskazuje, że dwa wskaźniki decydują o ustaleniu wielkości produkcji założonej na dany rok i o wielkości założonej wydajności pracy. W zakresie produkcji jest to wskaźnik rocznego przerobu wyrażony wartościowo i podziałem na produkcję podstawową oraz produkcję pomocniczą i usług. W zakresie wydajności pracy jest to wskaźnik i limit funduszu płac, bądź też określenie wydajności pracy w ujęciu wartościowym. Zarówno w przypadku okre-

ślenia sztywnego funduszu płac, jak i przy ustaleniu wydajności pracy, planowane zatrudnienie i średnia płaca są pochodnymi wskaźników produkcji i funduszu płac.

Z punktu widzenia tak ustawionych bodźców ekonomicznych dobre jest — mówiąc językiem praktycznym — nie to przedsiębiorstwo, które osiągnęło wzrost wydajności pracy drogą usprawnienia organizacji produkcji, lepszego wykorzystania maszyn i stosowania technicznie postępowych rozwiązań przy jednoczesnym bezwzględny przekroczeniu funduszu płac, lecz to, które uzyskuje oszczędności funduszu płac, nie stosując postępowych metod produkcji i nie zwiększając jej mimo pozostawienia szeregu zamówień inwestycyjnych poza ich portfelem.

Wyznaczanie zadań planowych metodą wskaźnikową dokonuje się w sposób statystyczny, gdyż jednostkom administracji gospodarczej brak możliwości i umiejętności operowania rachunkiem ekonomicznym. Metoda ta ma to do siebie, że obie strony operują przy dyskusowaniu projektu planu ogólnikowymi argumentami nie mającymi n/c wspólnego z analizą i rachunkiem. Operowanie argumentami merytorycznymi przyjmowane jest a priori jako naciąganie służące wprowadzeniu strony przeciwniej w błąd. Trzeba zresztą przyznać obiektywnie, że w wielu przypadkach naciąganie nie takie rzeczywiste występuje. Przyczyną tego jest trudność sprawdzenia opracowanych materiałów przez kontrahenta.

Przedsiębiorstwo budowlane nie jest zainteresowane w wykazywaniu rezerw wydajności pracy. Cały wysiłek przedsiębiorstwa przy ustalaniu zadań planowych idzie obecnie w tym kierunku, by przedstawić sytuację w możliwie najgorszym świetle i przystąpić do dyskusji z możliwie najniższego punktu wyjściowego. Wtedy to można uzyskać wskaźniki nieco niższe od tych, jakie „groziłaby” przedsiębiorstwu przy przedstawieniu własnej sytuacji zgodnie z rzeczywistością.

Od lat występuje na rynku inwestycyjnym problem braku potencjału przedsiębiorstw budowlano-montażowych budownictwa ogólnego oraz jeszcze ostrzej — niedobór możliwości produkcyjnych przedsiębiorstw specjalistycznych. Stworzy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Wyższa jakość — mniejsze inwestycje

KONRAD WITKOWSKI

Z NACZENIE oszczędności materiałowych dla rozwoju naszej gospodarki znane jest szerokiemu ogółowi. Problem ten omówił kierownictwo partii na swym IX plenarnym posiedzeniu w listopadzie 1961 roku. Prowadzi się szeroką kampanię w tym zakresie w prasie i radio.

Przedsiębiorstwa produkcyjne dokonują obecnie tzw. drugiego etapu porządkowania gospodarki materiałowej, polegającego na opracowywaniu konkretnych przedsięwzięć organizacyjno-technicznych, które umożliwią zmniejszenie zużycia materiałowego na jednostkę produkcji i wprowadzenie technicznie uzasadnionych norm zużycia materiałowego. Pełna realizacja tych zamierzeń powinna przynieść poważną obniżkę kosztów materiałowych produkcji przemysłowej.

Wydaje się jednak, że kampania porządkowania „gospodarki” materiałowej posiada charakter zbyt jednostronny. Dotyczy prawie wyłącznie zagadnień krótkofalowych, dających natychmiastowy efekt, który można określić w przedsiębiorstwie lub resorcie. Brakiem natomiast jest pominięcie zagadnień, które nie przyniosą wprawdzie natychmiastowych efektów u producenta, lecz uwidaczniają się dopiero u odbiorcy (użytkownika) w okresie eksploatacji (zużycia) wyrobu, co może ujawnić się nieraz po bardzo długim okresie.

Idzie mianowicie o wpływ jakości produkcji na wielkość zużycia materiałowego mierzonego nie w skali jednego roku, lecz kilku czy nawet kilkunastu lat, co posiada a kolei decydujący wpływ na wielkość inwestycji.

Ze względu na to, że zagadnienie, które chcę omówić nie znajduje jeszcze odbicia zarówno w literaturze ekonomicznej, jak i w pracach właściwych jednostek organi-

zacyjnych, zarzawem zaś jest bardzo złożone — stawiane przeze mnie wnioski i tezy na pewno nie są wolne od błędów. Należy więc traktować je wyłącznie jako dyskusyjne. Ich celem jest zainicjowanie dyskusji nad tym problemem. Również zamieszczone dane liczbowe posiadają charakter przykładowy — jedynie dla zilustrowania zagadnienia.

O tym, że jakość wyrobów posiada istotny wpływ na zużycie materiałowe w procesie produkcyjnym czy też eksploatacyjnym jest sprawą powszechnie znaną. Ale ta wiedza wykazuje dość istotne luki. Zdajemy sobie wprawdzie sprawę, że zła jakość wyrobów powoduje zwiększone zużycie materiałowe na jednostkę gotowego (dobrego) wyrobu, chociażby ze względu na nadmierną ilość braków. Lecz już przy eksploatacji (użytkowaniu) wyrobu, maszyny czy też urządzenia — nierzadko — na brakorobów — nie wiążemy tego najczęściej ze stratami materiałowymi, jakie poniosła gospodarka narodowa przez dopuszczenie do eksploatacji złego wyrobu. O tym, że tak jest, może świadczyć

choćby system sprawozdawczości przemysłowej, z której możemy się tylko dowiedzieć o wysokości strat finansowych, jakie ponosi dane przedsiębiorstwo w wyniku produkcji braków. Nie dowiemy się natomiast z tych sprawozdań, jakie i ile materiałów w wyniku tego zniszczono.

Rzecz oczywista, że sprawozdawczość ta nie może posłużyć do wysunięcia szerszych wniosków o faktycznej ocenie produkcji z jej jakości.

Chodzi przecież o to, że zła jakościowa produkcja, to nie tylko bezpośrednie straty na materiale i kosztach robocizny. To również straty pośrednie, co jest — moim zdaniem — w całym zagadnieniu najważniejsze. Straty te wyrażają się w konieczności wymagania przez państwo wysiłku inwestycyjnego, co najmniej w dwóch podstawowych dziedzinach przemysłu — surowcowej i przetwórczej: zła jakościowa produkcja przyczynia się nie tylko

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

W sprawie tanich rezerw w rolnictwie

CZY MOŻNA JE WYKORZYSTAĆ?

WITOLD KRASICKI — MIECZYSLAW RAKOWSKI

S PRAWA, przyspieszenia rozwoju produkcji rolnej znajduje się od szeregu lat w centrum uwagi społeczeństwa, gdyż jej rozwiązanie stwarza podstawę dla podniesienia stopy życiowej; może ponadto stanowić rozwiązanie obecnych trudności w handlu zagranicznym. Ponieważ sam problem jest skomplikowany, a trudności jego rozwiązania są duże, powstała dość szczeroko rozpowszechniona opinia, że każde przyspieszenie rozwoju produkcji rolnej jest rzeczą nie realną bez ogromnych nakładów produkcyjnych i inwestycyjnych, a ponieważ znajdujemy się obecnie blisko ruin państwa możliwości finansowych państwa — to jakiejś bardziej radykalne rozwiązanie tego problemu jest niemożliwe.

Taki pogląd, naszym zdaniem, nie można uznać za uzasadniony i słuszny. Nie bierzemy pod uwagę dużych i tanich rezerw tkwiących w samym rolnictwie, jak również w działach gospodarki związanych z rolnictwem, których uruchomienie może przynieść poważny wzrost produkcji rolnej. W niniejszym artykule chcemy wskazać na kilka dziedzin, w których rezerwy te występują. Podane przykłady na pewno nie wyczerpują całości zagadnienia i sądzimy, że warto jest rozpocząć na ten temat dyskusję, która mogłaby przyczynić się do uruchomienia szeregu środków ekonomicznych aktywizujących rolnictwo.

PROBLEM PASZOWY I JAKOŚĆ PASZ

Wszyscy wiedzą, że podstawą produkcji artykułów pochodzenia zwierzęcego, mięsa, mleka, jaj itp. jest ilość pasz, którymi dysponuje rolnictwo, lecz niewielu zdaje sobie w pełni sprawę, jak poważną rolę odgrywa jakość pasz i jakie są możliwości ich polepszenia. Chodzi tu głównie o zawartość w paszy skład-

ników odżywczych, a mówiąc bardziej konkretnie — o zawartość białka w paszy.

Jeżeli porównać ilość jednostek pokarmowych zużywanych w Polsce na wyprodukowanie 1 kg żywności czy 1 litra mleka z analogicznymi danymi z Danii, Holandii czy NRD, to porównanie takie wygląda dość nieprawdopodobnie, gdyż wynika z niego, że w Polsce wielkości te są wyższe o około 40%. Przyczyny tych różnic tkwią przede wszystkim w tym, że pasze, jakie posiada nasz rolnik, zamiast ponad 9% białka w jednostce pokarmowej zawierają tylko 7-8% oraz, że nawet ta niedostateczna ilość białka jest bardzo nierównomiernie rozłożona w ciągu roku.

Jeżeli postawić sobie pytanie, co w naszych warunkach jest rzeczą łatwiejszą i bardziej realną, czy podnieść o 40% ilość pasz, czy zmniejszyć marnotrawstwo pasz drogą zwiększenia w nich udziału białka, to jak postaramy się udowodnić, łatwiejsza jest druga droga, a więc droga wzbogacania pasz w substancje białkowe.

Dla poparcia tej tezy przytoczymy przykład z sytuacji, jaką obserwujemy w roku obecnym. Można się zdziwić, dlaczego po roku wysokiego urodzaju ziemniaków i zbóż, nie widzimy odpowiednich rezultatów w hodowli. Czyżby dane co do faktycznych zbiorów były zbyt optymistyczne? Naszym zdaniem wyjaśnienie tej zagadki-paradoksu jest następujące: w wyniku dużego urodzaju ziemniaków zwiększyła się znacznie pula pasz węglowodanowych, przy niedostatecznym wzroście pasz białkowych — a więc nastąpiło pogorszenie jakości pasz, gdyż spadł udział zawartości białka w jednostce pokarmowej. W tych warunkach pasze muszą być skarmiane bardziej nieekonomicznie, co ma wpływ nie tylko na samą ilość produktów hodowlanych, lecz także na pogorszenie się ich jakości (zwiększenie się udziału tłuszczu) oraz na wydłużenie się cyklu produkcji (okres tuczu). Z tych to powodów nastąpił w pierwszym kwartale

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

EWA PRACUJE

ZYGMUNT NAJDUCHOWSKI

S ZYBKIE rozwój przemysłu w Polsce pociągnął za sobą duży wzrost zatrudnienia w ogóle i duży wzrost produktywności kobiet. Zmienił strukturę i profil ich zatrudnienia: o ile przed wojną gros zatrudnionych kobiet stanowiła służba domowa, to obecnie ta kategoria społeczno-zawodowa zmalała na korzyść zatrudnionych w przemyśle. Zwiększyła się także ilość pracujących zawodowo kobiet zamężnych, w większości obciążonych dziećmi.

Zmiany te spowodowały, że sprawa kobiety pracującej zawodowo urosła do problemu społecznego wielkiej wagi. W przemyśle posiadająca ona w zasadzie dwa podstawowe aspekty społeczne: stosunek prawny i faktyczny państwa i przedsiębiorcy do kobiety pracującej i wpływ życia pozafabrycznego kobiety na

jej pracę zawodową, na jej wartość jako pracownika.

W niniejszym artykule chcę się zająć problemem walorów kobiety jako pracownika, w opiniach dozorów technicznych, na przykładzie jednego z warszawskich zakładów elektrycznych, w którym prowadziłem szersze badania nad kwestią kobiet zatrudnionych w przemyśle. Atmosfera jaką są otoczone kobiety nie może pozostać bez wpływu na to, jak one się czują przy pracy, a więc pośrednio i na to jak pracują. Atmosferę tę kształtuje nie tylko ich aktualne zachowanie, kształtuje ją również wiedza o kobietach zdobywana poza zakładem pracy, kształtuje obowiązujący w społeczeństwie stereotyp (model) kobiety. Jednak bez względu na to, co kształtuje opinie dozorów technicznych o robotnicach, bez względu na

to, czy te opinie są prawdziwe, czy też fałszywe, są one faktami społecznymi i jako takie pełnią określone role społeczne: określają stosunek opiniujących do opiniowanych. Jeśli te dwie kategorie pozostają z sobą w bliskich stosunkach jak np. w tym wypadku zarządzających i zarządzanych, to opinie te nie mogą pozostać bez wpływu na tych ostatnich.

Ocenę doboru technicznego dotyczącą przydatności kobiet jako pracowników zakładu w porównaniu z przydatnością mężczyzn badano pod następującym kątem: w jakiejś wyjątkowej sytuacji, w której wykonywano pracę; w organizowaniu stanowiska pracy; w zdolnościach do wykonywania złożonych prac.

„W organizowaniu stanowiska pracy” i „w zdolnościach do wykonywania złożonych prac” dozor techniczny wyraźnie predestynuje mężczyzn. Tylko „w dokładności wykonywania pracy” wykazana została większa przydatność kobiet. Trudno ustosunkować się do tych opinii. Dozor techniczny ocenia jak kobiety organizują sobie pracę lub też jak wykonują złożone prace.

Druga sprawa, to dokładność wykonywania pracy. I tu nadzór techniczny przyznal pewną przewagę kobietom. A przecież dość powszechna jest opinia, że kobiety szczególnie nadają się do prac wymagających cierpliwości, skupienia i delikatności ruchów.

Nie przypadkowo przemysł precyzyjny, optyczny, elektroniczny itp. zatrudnia wysoki odsetek kobiet. Jednak przewaga jaką osiągnęły kobiety w opiniach swego dozoru na temat ich dokładności w wykonywaniu zleconych im prac, jest niewielka.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

W ŚRÓD działacze terenowych dominuje pogląd o konieczności znacznego rozszerzenia sfery bezpośrednich decyzji gospodarczych powiatowych rad narodowych. Zgłaszane są mianowicie postulaty w sprawie dalszego przekazywania w ich gestii szeregu jednostek gospodarczych podporządkowanych obecnie wojewódzkiemu radom narodowemu lub nawet zarządzanych centralnie, a w szczególności: PGR, POM, wszystkich wojewódzkich przedsiębiorstw przemysłu terenowego, hurtowni artykułów spożywczych, urzędów socjalno-kulturalnych (nie przekazanych jeszcze PRN). Postuluje się równocześnie – obok znanej już ogólnie potrzeby wzmocnienia kadrowego i organizacyjnego aparatu wykonawczego PRN – wprowadzenie zmian w strukturze organizacyjnej gospodarki terenowej (np. likwidację niektórych wojewódzkich przedsiębiorstw a utworzenie przed-

w ubiegłym tygodniu

EGZAMINY...

W poniedziałek, 2 lipca rozpoczęły się egzaminy na wyższe uczelnie. Na młodzieży adekwatnie czeka w tym roku ok. 20 tys. miejsc, podczas gdy kandydatów jest ponad 47,5 tys. Najbardziej popularną wśród młodzieży uczelnią jest Politechnika Warszawska, na której do egzaminów przystąpiło 3900 osób. Ogółem na wszystkich uczelniach w kraju na 10 miejsc na 1 roku kandyduje średnio 16 osób.

Jak stwierdził w wywiadzie dla „Trybuny Ludu” Minister Szkolnictwa Wyższego H. Goleński – obecnie jednym z ważniejszych zadań szkolnictwa wyższego jest podniesienie sprawności nauczania. W związku z tym opracowano specjalny wniosek w sprawie poprawy wyników studiów. Wniosek ten zmierza do zmniejszenia liczby grup studentów i innych książek naukowych w uczelniach i w domach akademickich. Ustalone „normy” zmierzają do tego, by w ciągu 5-letniego cyklu nauczania, co najmniej 70 procent uczących się kończyło studia. Aby to osiągnąć z każdej sekcji studentów I roku zaliczyć powinno 70 osób, II rok – 92, III – 94, IV – 96, V – 98. Zaliczeni i zdający będą oceniani od wyników osiągniętych na uczelniach.

NA PÓŁMETKU

Jak można sądzić z pierwszych publikacji na temat wyników gospodarki w I półroczu br., założenia planowe w zasadzie wszędzie zostały osiągnięte, a w niektórych gałęziach gospodarki narodowej – nieznacznie przekroczone.

Na prognozę nowego podziału w Wydziale Ekonomicznym KC PZPR odbyła się okresowa narada sekretarzy ekonomicznych komitetów wojewódzkich, poświęcona omówieniu aktualnej sytuacji gospodarczej. Przedyskutowano plany rozwoju handlu zagranicznego, realizację uchwały IX Plenum w sprawie gospodarki materiałowej oraz X Plenum – w sprawie postępu technicznego.

Najważniejszym obecnie zadaniem gospodarczym jest maksymalne rozszerzenie produkcji eksportowej, podejmowanie i realizacja wszelkich inicjatyw zmierzających do zwiększenia naszego eksportu przede wszystkim do tych krajów, z którymi mamy niekorzystny bilans handlowy. Równie ważnym zadaniem jest likwidowanie zbędnego importu, zwłaszcza tych wyrobów i produktów, które możemy wyprodukować w kraju, lub sprowadzić z państw, z którymi nasz bilans handlowy jest korzystny.

Obecnie pracuje się nad ustaleniem szeregu doradczych posunięć, które pomogłyby w poprawieniu aktualnej sytuacji w handlu zagranicznym. Zakonieczne jest przede wszystkim wzmocnienie biurowości w tym zakresie. M.in. zmierzają one do stworzenia programu przewidującego podjęcie dodatkowej produkcji eksportowej.

Wiele miejsc poświęcono na naradzie zagadnieniom gospodarki materiałowej. Wyniki pierwszych miesięcy tego roku mówią, że w zakresie kosztów materiałowych oraz kosztów własnych wiele przedsiębiorstw nie uzyskuje zadowalających rezultatów.

ORGANIZACJA I EKONOMIKA PRODUKCJI

Z dużym zainteresowaniem wśród teoretyków, jak i praktyków życia gospodarczego spotkała się inicjatywa zorganizowania międzynarodowej konferencji instytutów i placówek naukowych, zajmujących się w krajach socjalistycznych zagadnieniami ekonomii i organizacji produkcji.

Szesciodniowa konferencja rozpoczęła się 6 lipca br. Ma ona służyć formom współpracy między wszystkimi instytutami naukowymi zajmującymi się w naszych krajach sprawami organizacji i ekonomii produkcji. Niezwykle wymowny jest fakt, że konferencja odbywa się w mieście po naradzie moskiewskiej poświęconej zacieśnieniu współpracy gospodarczej krajów – członków RWPG. Konferencja będzie stanowiła więc w pewnym stopniu realizację postulatów tej narady, przyznającej się do wzajemnej wymiany dorobku naukowego, jak i podziału tematów badań naukowych w tej dziedzinie, interesujących wszystkie kraje.

Spotkanie z ekonomistami w Tarnowskich Górach

Kolo PTE w Tarnowskich Górach zorganizowało w dn. 6 bm. spotkanie z przedstawicielami naszej redakcji. Po omówieniu aktualnej sytuacji gospodarczej i pracy redakcji przez red. red. S. Chelostowskiego i T. Jąworskiego, wywiązała się ożywiona dyskusja. Poruszone szereg ważnych zagadnień aktualnej polityki gospodarczej, a na jej tle pojęci ekonomistów w życiu gospodarczym. Sformulowano również szereg uwag krytycznych, dotyczących pracy redakcyjnej zespołu naszego tygodnika. Dyr. Skrzypczak znaczną część uwagi wyłożył w dyskusji poświęcił roli i znaczeniu ekonomistów w przedsiębiorstwie. Jego zdaniem podstawowym czynnikiem podniesienia rangi zawodu ekonomisty powinna być przede wszystkim postawa tego ekonomisty w przedsiębiorstwie. Jeśli ekonomista, uplasowani na podległych, biurowych stanowiskach pominiemy, będą tylko narzekaczami – niewiele im to pomoże. Powinni oni przede wszystkim rozszerzać zakres swej wiedzy teoretycznej i praktycznej

siębiostw powiatowych) oraz dalsze usamoizolowanie tych rad w zakresie gospodarki finansowej oraz w zakresie planowania gospodarczego.

Nie negując słuszności wielu z wymienionych postulatów – wyraża się, że niektóre z nich wymagają jeszcze głębszej analizy, a w szczególności oceny z punktu widzenia ogólnych zasad funkcjonowania naszego systemu zarządzania gospodarką narodową. Kozwój funkcji gospodarczych rad narodowych jest bowiem ściśle związany z rozwojem całości tego systemu, a zmiany w działalności gospodarczej powiatowych rad narodowych jako jednego z ogniw naszego aparatu gospodarczego rzutują w odpowiednim stopniu na zakres i formy działalności innych ogniw tego aparatu. Jest oczywiste, że wszelkie zmiany w tym zakresie powinny zmierzać do usprawnienia sposobu zarządzania gospodarką narodową, a w konsekwencji – do polepszenia wyników gospodarowania. W dotychczasowych rozważaniach i przedsięwzięciach dotyczących ukształtowania tych funkcji zbyt silny kładzie się nacisk na sprawę rozszerzenia sfery decyzji „własnych” powiatowych rad narodowych, a w zbyt małym stopniu uwzględnia się ich funkcje w zakresie koordynacji rozwoju całości gospodarki w powiatach.

Charakterystycznym wyrazem przemian, które zaszły w ostatnich latach w działalności gospodarczej rad narodowych jest przede wszystkim wzrost ich funkcji koordynacyjnych. W miarę pospowania procesu decentralizacji funkcje gospodarcze rad narodowych i wychodzą coraz szerzej poza tradycyjną sferę zarządzania gospodarką lokalną i obejmują różne dziedziny gospodarki narodowej niezależnie od ich podporządkowania organizacyjnego. Główną ich treścią jest zagadnienia bezpośredniego zarządzania (decydowania), a stają się zagadnieniami współdziałania i współdecydowania z różnymi ogniwami administracji gospodarczej (przede wszystkim z władzami centralnymi) w wytyczaniu kierunków rozwoju gospodarki na poszczególnych obszarach kraju i elementów terenowej polityki gospodarczej.

Zadania rad narodowych w tej dziedzinie, określane ogólnie mianem koordynacji „poziomej” lub „terenowej” znajdują coraz szersze uzasadnienie nie tylko w przesłankach polityczno-społecznych (w związku z dalszym wzrostem autorytetu i roli rad jako jednolitych organów władzy ludowej w terenie), lecz również i w przesłankach ekonomicznych. W miarę bowiem rozwoju sił wytwórczych i intensyfikacji procesów gospodarczych na poszczególnych obszarach kraju, a w szczególności na terenach silnie inwestowanych, występuje coraz mocniejsza potrzeba konfrontacji i uzgodnienia w przekroju terenowym szeregu zamierzeń i poczynań gospodarczych, podejmowanych w skali krajowej, resortowej czy branżowej, co umożliwia ich pogłębienie oraz lepsze wykorzystanie rezerw gospodarczych, likwidację dublujących się przedsięwzięć różnych resortów, podniesienie efektywności inwestycji itp.

Można przytoczyć wiele przykładów korzyści, jakie daje koordynacja terenowa nie tylko z punktu widzenia interesów danego terenu, lecz również i w skali zadań całej gospodarki narodowej (np. w wyniku realizacji niektórych wspólnych inwestycji rad narodowych: jednostek gospodarki zarządzanej centralnie, likwidacji zbędnych przewozów, lepszego wykorzystania mocy produkcyjnej przedsiębiorstw przemysłowych, lepsze wykorzystanie kadr roboczych itp.).

Rozwój funkcji koordynacyjnych rad narodowych staje się więc coraz istotniejszym czynnikiem, kształtującym ich rolę i pozycję jako gospodarza terenu. Przemiany te przybrały na sile po VIII Plenum i dotyczą przede wszystkim wojewódzkich rad narodowych, które – jak wiemy – uzyskały szereg uprawnień w zakresie koordynowania działalności jednostek gospodarki zarządzanej centralnie w poszczególnych województwach. Należy sądzić jednak, że dalszy rozwój tych funkcji będzie miał poważny wpływ na podniesienie autorytetu również powiatowych rad narodowych.

Zgodnie z wytycznymi VIII Plenum rad te przejmują stopniowo funkcje koordynacyjne w zakresie

gospodarki rolnej w powiatach, usług dla ludności, inwestycji społecznych, kulturalnych, mieszkaniowych i komunalnych. Jest to kierunek jak najbardziej słuszny. Jak wykazują doświadczenia niektórych powiatów i miast, a w szczególności obszarów silnie inwestowanych (np. rejonów Płocka, Turoszowa, Tarnobrzegu, Konina i innych), koordynacja terenowa, prowadzona przez powiatowe i miejskie rady narodowe umożliwia znacznie lepsze rozwiązanie wielu problemów gospodarczych niż koordynacja ze szczebla wojewódzkiego. Dotyczy to zwłaszcza problemów bieżącej koordynacji, związanej z realizacją rocznych

do rad narodowych wszystkich szczebli, a więc również i w odniesieniu do powiatowych rad narodowych. Proces decentralizacji nie musi doprowadzić do nadmiernego ograniczenia tych wskaźników i do zupełnego wyeliminowania ingerencji organów administracji wyższych szczebli (centralnych, wojewódzkich) w sprawy gospodarki podporządkowanej powiatowym radom narodowym. Ingerencja ta jest bowiem w określonym stopniu niezbędna dla zapewnienia prawidłowej realizacji zadań gospodarczych.

Dyskusyjny jest natomiast problem niezbędnego zakresu i stopnia tej ingerencji. Przyjmuje się ogólnie,

że rad narodowych wszystkich szczebli, a więc również i w odniesieniu do powiatowych rad narodowych. Proces decentralizacji nie musi doprowadzić do nadmiernego ograniczenia tych wskaźników i do zupełnego wyeliminowania ingerencji organów administracji wyższych szczebli (centralnych, wojewódzkich) w sprawy gospodarki podporządkowanej powiatowym radom narodowym. Ingerencja ta jest bowiem w określonym stopniu niezbędna dla zapewnienia prawidłowej realizacji zadań gospodarczych.

Dyskusyjny jest natomiast problem niezbędnego zakresu i stopnia tej ingerencji. Przyjmuje się ogólnie,

na centralnie i gospodarkę rad narodowych – zasada ta nie jest jednak w dostatecznym stopniu przestrzegana. Doświadczenia wskazują, że w takich przypadkach fakt przekazania ma często charakter formalny, gdyż duży zakres ingerencji organów nadzórnych, zainteresowanych sprawami administracji gospodarczej dotyczącej tych jednostek, ogranicza zasadniczo możliwość sprawowania funkcji zarządzania przez daną radę narodową.

Niektóre postulaty w sprawie przejęcia przez powiatowe rady narodowe przedsiębiorstw terenowych nie znajdują uzasadnienia w przesłankach ekonomiczno-gospodarczych. Nie znajduje np. takiego uzasadnienia postulat w sprawie przekazania pod zarządek powiatowych rad narodowych wszystkich wojewódzkich przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego. Realizacja tego postulatu doprowadziłaby do dalszego rozdrabniania tych przedsiębiorstw i w konsekwencji – do ich osłabienia. Przeciwnie obecnie proces specjalizacji i koncentracji w przemyśle terenowym zmierza ku jednemu w odrobinie kierunku, a mianowicie do komasacji słabych zakładów i przedsiębiorstw, ich modernizacji oraz poprawy ich wyników produkcyjnych i finansowych.

Zagadnienia dalszej decentralizacji funkcji zarządzania gospodarką terenową na szczebl powiatowy należałoby również szerzej przeanalizować z punktu widzenia postulatów w dziedzinie usprawnienia form organizacyjnych tej gospodarki. Jak wiadomo, zgodnie z wytycznymi VIII Plenum podejmowane są kroki mające na celu uproszczenie struktury organizacyjnej aparatu rad narodowych wszystkich szczebli i likwidację zbędnych ogniw terenowej administracji gospodarczej. Z drugiej jednak strony występuje niekiedy w terenie wręcz odwrotna tendencja.

Wydaje się zupełnie niesłuszne w szczególności głosy postulujące potrzebę powołania dla każdego powiatu – obok aparatu zarządzającego – przynajmniej PRN (wydziałów i równorzędnych komórek organizacyjnych) – dodatkowych komórek aparatu wykonawczego dla realizacji zadań gospodarki powiatowej, a mianowicie: odrębnych służb inwestycyjnych, powiatowych przedsiębiorstw wykonawstwa ogólnego, specjalnych oddziałów biur projektowych, komórek hurtu spożywczego obsługujących handel detaliczny itp. W wielu przypadkach rozmiary zadań planowych realizowanych w poszczególnych powiatach nie uzasadniają bowiem potrzeby tworzenia takiego aparatu, a zadania gospodarcze z powodzeniem mogą być zrealizowane przez jednostki obsługujące kilka powiatów.

*

Do sprawy dalszego rozszerzenia zakresu gospodarki powiatowej trzeba podchodzić z dużą ostrożnością. Należy w szczególności przed podjęciem decyzji o przekazaniu w gestię powiatowych rad narodowych określonych jednostek gospodarczych przeanalizować jak najpełniej czynniki uzasadniające te decyzje.

W celu podniesienia roli powiatów w systemie terenowego zarządu gospodarczego wydaje się obecnie przede wszystkim konieczne wzmocnienie funkcji koordynacyjnych powiatowych rad narodowych oraz pogłębienie form i metod ich oddziaływania na kierunki rozwoju gospodarki w powiatach niezależnie od jej podporządkowania organizacyjnego. Ponadto należałoby skoncentrować uwagę na zagadnieniach usprawnienia zarządu powiatowego w odniesieniu do przedsiębiorstw, zakładów i innych terenowych jednostek gospodarczych, znajdujących się już w gestii tych rad. W tej dziedzinie sporo jest jeszcze do zrobienia.

Z problemów VIII Plenum

Umocnianie funkcji gospodarczych powiatu

CZESŁAW BIELECKI

planów inwestycyjnych, planów zaopatrzenia, zatrudnienia, planów wykonawstwa itp. Na szczeblu powiatowym są bowiem najłatwiej uchwytne styki gospodarki zarządzanej centralnie i gospodarki podporządkowanej radom narodowym, jakie występują przy realizacji zadań w omawianym zakresie. Styki te powinny stanowić główny przedmiot działalności koordynacyjnej powiatowych rad narodowych.

Dlatego wydaje się, że w ramach podejmowanych obecnie przedsięwzięć, mających na celu umocnienie funkcji gospodarczych tych rad, należałoby szerzej uwzględnić wymienione przemiany. Wskazują one przede wszystkim na potrzebę pogłębienia sposobów i skuteczności oddziaływania powiatowych rad narodowych na rozwój całości gospodarki w powiatach, a w szczególności – pogłębienia form ich współpracy z jednostkami gospodarki zarządzanej centralnie.

Rozpowrośniętym również jest pogląd, że podniesienie powiatów do roli podstawowych ogniw terenowego zarządu gospodarczego jest warunkowane umożliwieniem powiatowym radom narodowym samodzielnego decydowania w sprawach gospodarki im podporządkowanej. Pogląd ten jest tylko częściowo słuszny. Rozszerzenie sfery „własnych” decyzji rad narodowych nie może oznaczać bowiem przyznania im całkowitej autonomii działania nawet w dziedzinach gospodarki o charakterze typowo lokalnym, gdyż ramy tego działania ogranicza szereg czynników.

A więc przede wszystkim – decyzje rad narodowych muszą mieścić się w granicach, które wyznaczają im zadania ogólnopolskie. Jak ogólnie wiadomo, w systemie gospodarki planowej zachodzi związek pomiędzy zadaniami lokalnymi i zadaniami ogólnopolskimi, podobnie jak zachodzi ścisłe powiązanie lokalnej polityki gospodarczej, prowadzonej przez rady narodowe na poszczególnych obszarach kraju. Stąd wynika konieczność współdziałania rad narodowych poszczególnych szczebli i władz centralnych w wielu sprawach gospodarczych i wiązania różnych przedsięwzięć gospodarczych – w zakresie, niezbędnym dla zapewnienia realizacji jednolitych kierunków polityki gospodarczej państwa.

Ogólny zakres i kierunki tego współdziałania w dziedzinie gospodarki podporządkowanej radom narodowym zakresła narodowy plan gospodarczy i budżet państwa. Wyznaczają one w formie tzw. wskaźników dyrektywnych główne zadania i określają podstawowe środki realizacji tych zadań w odniesieniu

nie, że ramy jej wyznaczają wspomniane wskaźniki dyrektywne. W praktyce jednak – z uwagi na zbyt ogólny charakter tych wskaźników – występują jeszcze tendencje do nadmiernego centralizowania przez ministerstwa i prezydium WRN niektórych decyzji w sprawach gospodarki powiatowej.

Trudnością wydzielenia sfery decyzji „własnych” powiatowych rad narodowych wynikają nie tylko z licznych i nieuchwytnych niekiedy powiązań, jakie zachodzą pomiędzy zadaniami gospodarki gromad, powiatów, miast, województw i zadaniami ogólnopolskimi. Trudności te są spowodowane również tym, że powiaty nasze jako podstawowe ognia terenowego zarządu są zbyt małe, by w pełni wykonać wszystkie zadania, jakie im przysługują. Wskazują one przede wszystkim na potrzebę pogłębienia sposobów i skuteczności oddziaływania powiatowych rad narodowych na rozwój całości gospodarki w powiatach, a w szczególności – pogłębienia form ich współpracy z jednostkami gospodarki zarządzanej centralnie.

Fakt wykraczania działalności powiatowych jednostek gospodarczych poza granice poszczególnych powiatów może uzasadniać nie raz potrzebę zwiększenia ingerencji rad narodowych w szczebla wojewódzkiego w sprawy gospodarcze danego powiatu w celu skoordynowania jego zadań z zadaniami innych powiatów i ustalenia zasad współpracy między powiatami sąsiednimi. W przypadkach, gdy działalność ta ma zasięg ogólnowojejewódzki, ingerencja taka jest konieczna.

Ponadto trzeba pamiętać, że im szerszy będzie zakres gospodarki podporządkowanej PRN i im większe będą jej styki z gospodarką ogólnowojejewódzką i ogólnopolską, tym większa może zachodzić potrzeba współdziałania powiatowych rad narodowych z wojewódzkimi radami narodowymi a nawet centralnymi ogniwami administracji państwowej. Dlatego przyczyn braku szerokiej samodzielności powiatowych rad nie można dopatrywać się jedynie – jak to jeszcze często się słyszy – w trudnościach kadrowych i organizacyjnych aparatu tych rad lub w tendencjach centralistycznych niektórych ministerstw i wojewódzkich rad narodowych. Przyczyny te sięgają głębiej i wynikają ze struktury gospodarki terenowej oraz jej powiązań z całością zadań gospodarki narodowej.

Mówiąc o samodzielności powiatowych rad nie można pominąć sprawy ich stosunku do terenowych przedsiębiorstw i innych powiatowych jednostek gospodarczych. Jak wiemy, uprawnienia rad narodowych w dziedzinie zarządzania gospodarką terenową obejmują, poza elementami polityki gospodarczej w terenie, zadania w zakresie nadzoru i kontroli nad działalnością terenowych przedsiębiorstw, zakładów i instytucji.

Konsekwencją podporządkowania powiatowym radom narodowym określonych jednostek gospodarczych powinna być możliwość odpowiedniego oddziaływania tych rad na wyniki działalności gospodarczej tych jednostek. Oddziaływanie to powinno z jednej strony polegać na udzieleniu niezbędnej pomocy powiatowym przedsiębiorstwom w sprawach produkcji (wzglądnie usług), zaopatrzenia i zbytu oraz na koordynowaniu ich zadań, z drugiej strony – powinno stwarzać warunki dla inicjatyw tych przedsiębiorstw oraz wzmacniać ich odpowiedzialność i dyscyplinę realizacji zadań planowych. Faktycznie jednak stosunek przynajmniej PRN i ich aparatu do podległych przedsiębiorstw ma jeszcze w wielu przy-

tylko ze znanych powszechnie braków kadrowych i organizacyjnych aparatu powiatowego (m. in. np. z niedostatecznie sprecyzowanego stosunku wojewódzkich zjednoczeń do przedsiębiorstw powiatowych i przynajmniej PRN). Źródłami tych trudności są – moim zdaniem – niedostateczna jeszcze inicjatywa i gospodarność własna PRN oraz zaniedbania w pracy ich aparatu, który nie wykazuje dostatecznej troski o zapewnienie należytej realizacji zadań planowych. Usunięcie tych braków, a przede wszystkim zwiększenie aktywności radnych, komisji rad i przynajmniej wysuwa się na czoło omawianych przedsięwzięć. Należy pamiętać bowiem, że realizacja uchwały VIII Plenum nie da w pełni rezultatu, jeżeli same rady narodowe nie podejmą systematycznej walki o usprawnienie funkcjonowania systemu zarządzania gospodarką powiatową.

Następna uwaga dotyczy zakresu gospodarki podporządkowanej państwowemu radom narodowym. Jak wspomnieliśmy na wstępie, działacze terenowi postulują przekazanie w gestię powiatowych rad szeregu dalszych jednostek gospodarczych. Nasuwa się pytanie, czy i w jakim zakresie postulaty te są słuszne?

Wydaje się przede wszystkim, że nie należałoby przekazywać pod bezpośredni zarządek tych rad przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarczych, realizujących w dużej mierze zadania o zasięgu ogólnokrajowym lub ogólnowojejewódzkim. Np. dotyczy to PGR, których rola w rolnictwie ma specjalistyczny charakter (co uzasadnia potrzebę jednolitego kierownictwa fachowego) oraz podejmowane obecnie w dużej mierze centralne przedsięwzięcia mające na celu podniesienie wyników produkcyjnych tych gospodarstw i poprawę ich wyników finansowych – ograniczałaby poważnie zakres funkcji powiatowych rad narodowych. W oparciu o te zasady został wprawdzie przeprowadzony m. in. podział na gospodarkę zarządzaną

Metody planowania a wydajność pracy...

DUKONCZENIE ZE STR. I

to warunki monopolistyczne dla organizacji wykonawczych. Aby złamać te niewątpliwie korzystną dla wykonawców sytuację, centralny planifikator uciekł się do stosowania przymusu administracyjnego, dzieląc kraj na jakby autonomiczne okręgi.

Działalność komisji rozdziału robót nie należy i nie będzie chyba w przyszłości należeć do chlubnych kart w dziedzinie porządkowania zagadnień inwestycyjnych. Metoda administracyjnego bilansowania potrzeb i środków nie przynosi bowiem pożądanego efektów. Nie gwarantuje ona właściwego rozdziału robót, a co gorsza nie zapewnia skrócenia cyklu inwestycyjnych, gdyż jak wykazuje praktyka pogarsza ich i tak też rozmieszczenie nakładów inwestycyjnych w czasie. Nie zapewnia ona ponadto wykonawstwa, gdyż obejmując tylko generalne wyznaczenie nie bilansuje możliwości wykonania robót instalacyjnych i specjalistycznych. Formalne badania przez komisje stanu dokumentacji projektowo-kosztorysowej i opierania się w zasadzie na oświadczeniu inwestora o przygotowaniu dokumentacyjnym pogarsza jeszcze i tak złą sytuację. Można przy tym stan rzeczy stwierdzić, że partikularizm przedsiębiorstw zastąpił wreszcie przez urzędniczy partykularizm władzy terenowej.

Planowanie w dotychczasowej formie nie sprzyja zatem podnoszeniu wydajności pracy. Jeżeli uwzględnić ponadto, że efektywność nakładów na mechanizację budownictwa okazała się niezbyt wysoka, to tym bardziej metody planowania powinny pobudzać przedsiębiorstwa do dalszego szukania możliwości wzrostu produkcji budowlanej przez inne czynniki niż przyrost majątku trwałego drogą inwestowania. Można by do nich zaliczyć:

1. Wzrost wykorzystania maszyn, które dotychczas wykorzystuje się zaledwie w 60 procentach, a niektóre ich typy nawet w 30 procentach.

2. Bardziej rozsądne stosowanie poszczególnych rodzajów mechanizacji. Przy możliwościach zamiany pracy ręcznej pracą zmechanizowaną sprawa wyboru metody produkcji jest ciągle otwartą i wcale nie oznaczoną, że wprowadzanie maszyn jest właściwym substytutem. Jeżeli bowiem zwążyć, że w najbliższych latach czeka nas wysoki przyrost podaży siły roboczej na rynku pracy, to sprawa przyrostu produkcji budowlanej drogą wzrostu zatrudnienia jest co najmniej sprawą wymagającą szczegółowej analizy.

Decyzje, jakie powinny zapadnąć zbadaniu tych spraw, są niezmierznie doniosłe dla dalszego rozwoju budownictwa inwestycyjnego. Rola metody planowania nie zajmuje w tym zagadnieniu ostatniego miejsca.

JANUSZ GOŚCINSKI

BUDOWA suchego doku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni miała także swój dramat. W końcu wyszedł z tego sukces techniczny, właściwie precedens w skali światowej.

Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego postanowiło budować suchy dok inaczej, niż to się praktykuje na świecie. Zazwyczaj nie wypompowuje się z basenu przyszłego doku wody do końca, lecz pozostawia parametryczną warstwę; wszelkie prace spawalnicze i inne na dnie (zbrojenia itd.) wykonywają wówczas nurkowie. Ma to szereg niedogodności. U nas więc postanowiono robić „na sucho”. Wkrótce jednak tzw. ścianki Larsena pod ciśnieniem zewnętrznych warstw wody zaczęły się niepokojąco wybrzuszać. Okalające basen z trzech stron wody zatoki usiłowały wdrzeć się do środka i zniszczyć wielometrową pracę budowniczych. Niebezpieczeństwo wymagało natychmiastowej interwencji. Przy współpracy i konsultacji z czas czuwających na budowie naukowców z Polskiej Akademii Nauk, rozpoczęło kontratacie. Budoźcy wygrali! Ciężkie „upychały” ją pod ścianki Larsena wspierając je w walce z ciśnieniem morskim, miejsca zaś oczyszczone bryskawicznie zbrojono i betonowano. Praca trwała dzień i noc. Wkrótce niebezpieczeństwo opanowano.

Dzisiaj prace nad suchym dokiem są daleko zaawansowane. Obecnie wszystko przemawia za tym, że jeszcze na przełomie lat 1962-1963 na gdynińskim suchym dok znajdzie się pierwsza stępka 10-tysięcznika.

SITUACJA TYPOWA

Nie jest to zbyt późno, jeżeli się zważy, iż pierwsze prace rozpoczęto w końcu 1959 r., ale terminu tego nie można także uważać za oszałamiająco krótki. Stępka, wedle pierwotnych planów, miała być położona już we wrześniu, a hale przygotowawcze, ośrodek kadłubowy itp. miały rozpocząć produkcję już w lipcu. A zatem — opóźnienia paromiesięczne. W tak wielkiej inwestycji są to wprawdzie opóźnienia nikłe, ale — z drugiej strony — pamiętać należy, iż terminy zaplanowano z pewnym luzem.

Dlaczego nie obešlo się bez „poślizgów”? Sytuacja okazuje się typowa: jak zwykle — nieterminowe dostawy. O 3-6 miesięcy później niż określono początkowo w harmonogramie nadejście suwnica bramowa z Jugosławii, a także inne urządzenia dźwigowe z kraju i zagranicy. Pierwotnie postanowiono polegać w większości dostaw na fabrykach krajowych. Gdy się jednak okazało, że nie podążają one tak wielkim zadaniom, zdecydowano się na import. Rzecz w tym, że zbyt późno. Wskutek tego powstały zakłócenia na budowie. Przesunięte terminy montażu kolidowały z innymi, poprzednio wyznaczonymi zadaniami planowymi przedsiębiorstwa budowlanych i montażowych. Pod adresem władz centralnych posypały się pytania: do-

Stępka na suchym dok

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

brze, zmontujemy, ale co wyrzucić z planu? Interwencje, telefony, podróże służbowe itd. — czyli tzw. młyn inwestycyjny... Dziś, na szczęście, jest on już przeszłością, ale stał opóźnienia i — co ma dość istotne znaczenie — budowa pierwszego statku na suchym dok nie będzie się mogła odbyć metodą blokową, lecz sekcyjną. Co to znaczy, dowiemy się za chwilę.

DLACZEGO DOK I DLACZEGO W GDYNI

Cała inwestycja ma kosztować ponad 850 mln zł. Dlaczego właściwie decydujemy się na tę prawie miliardową budowę i dlaczego właśnie w Gdyni, a nie w Gdańsku — stoczni potężnej, doświadczonej i już z pewną tradycją i marką? Najpierw — dlaczego suchy dok.

Pod do budowania suchych doków w miejsce tradycyjnych pochylni rozpoczęła się przed paru laty. Obecnie buduje się w świecie ok. 20 takich doków. Niektóre z nich — bardzo potężne, mogące wytwarzać statki do 100 tys. i więcej DWT o rocznej mocy produkcyjnej 180-300 tys. DWT, zależnie od wielkości statków. Musi więc coś w tym być. Suche doki muszą przedstawiać jakies poważne korzyści w porównaniu z tradycyjnymi pochylniami, skoro kto żyć (czytać) — kogo na to stać i kto nie chce przegrać w walce konkurencyjnej) je buduje.

	Suchy dok w Stoczni im. Komuny Paryskiej
Ogólny wskaźnik wydajności ośrodka wyposażonego z powierzchni 1 m kw	8,8 ton
Wydajność w zakresie prefabrykacji na 1 m kw, powierzchni	5 ton
Wydajność na 1 robotnika w ośrodku kadłubowym	59 ton

Cykl produkcji statku w suchym dok, przy pełnym jego wykorzystaniu, powinien wynosić 60-65 proc. tradycyjnego cyklu na pochylni. Uwzględniając w rachunku wszystkie momenty (także prawidłową amortyzację) koszt produkcji statków na suchym doku zmniejszy się o ok. 7 proc. Jest to poważny zysk, ale nie jedyny. Ogromnie wzrosła moc produkcyjna i wydajność ogólna Stoczni w Gdyni. Z ok. 14-18 tys. DWT budowanych obecnie — do

Istotnie, wszystko to prawda. Gdyniński suchy dok, o 240 m długości, 30 m szerokości i 8 m głębokości, będzie mógł budować statki o pojemności do 65 tys. ton. Dok jest poza tym dwukrotnie wydajniejszy od pochylni, koszt zaś dwóch pochylni byłby większy niż suchego doku. Pozwala on na najnowocześniejsze i najwydajniejsze rozwiązania transportowo-dźwigowe (m. in. suwnica bramowa o udźwigu 500 ton), dzięki czemu będzie można zastosować niezwykle ekonomiczny system montażu — blokowy. W skrócie wygląda on następująco: w ośrodku kadłubowym montuje się sekcje wagi do 70-80 ton, dźwigi przesuwają je na plac montażu, gdzie montuje się je w bloki po ok. 400 ton. Suwnica bramowa dźwiga je do suchego doku, gdzie następuje ostateczny montaż statku. W rezultacie cykl postępu statku na dok skraca się więcej niż dwukrotnie (do 2 miesięcy, docelowo zaś — do 1,5 miesiąca). Cały ciężar produkcji spada na prefabrykację dokonywaną w ośrodku przygotowawczym i kadłubowym, które również dysponują nowoczesnym sprzętem. Przy tym wszystkim praca na suchym doku jest o wiele lżejsza i bezpieczniejsza niż na pochylni. Poniższa tabela ilustruje walory budowanego w Gdyni urządzenia (wydajność roczna):

	Stocznia Gdańska	Stocznia Szczecińska	Stocznia angielskie	Stocznia szwedzkie
	6,1 t	4 t	5 t	6,7 t
	3,25 t	2,85 t	5,1 t	6,7 t
	12 t	35 t	49 t	(brak danych)

ok. 90 tys. DWT w r. 1965, przy wzroście zatrudnienia z 4.700 do 6.500 osób. W dalszych latach (docelowo) moc produkcyjna ma wzrosnąć do ok. 280 tys. ton przy niezmienionym stanie zatrudnienia — 6,5 tys. ludzi. Ponadto suchy dok będzie mógł być wykorzystany także na remonty statków, co uniezależni nas w tym zakresie w dużym stopniu od zagranicy.

Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni stanie się nowym, potężnym

obiektom, będzie w czołówce stoczni świata. Zwiększy ona znacznie nasze zdolności eksportowe statków, co było również jednym z zasadniczych argumentów przemawiających za tą inwestycją.

Ale dlaczego wybór padł na Gdynię? Z paru względów. W stoczni tej istniało dość duże zaplecze, nie w pełni wykorzystane wobec tak małych pochylni. Buduje się właściwie od nowa tylko ośrodek kadłubowy, reszta natomiast jest rozbudowywana i adaptowana. Ponadto Gdynia jest lepiej usytuowana niż inne stocznie, stanowi lepsze „okno na świat”, i ma głęboki tor wodny — okoliczność o istotnym znaczeniu z uwagi na wielki tonaż statków, które będą tam budowane. Pierwszy suchy dok, który jest w budowie, będzie produkował statki na eksport do 65 tys. ton. Dziś myślimy już o budowie następnego suchego doku dla statków do 100 tys. DWT. To jest kategoria statków najbardziej poszukiwanych przez armatorów światowych.

PROBLEMY ROZRUCHU

Niedługo nastąpi rozruch. Moment niezwykle emocjonujący w każdym przedsiębiorstwie, a zwłaszcza w tak dużym obiekcie, a przy tym trudnym i nowym, jak suchy dok. W Stoczni Gdynińskiej to przede wszystkim kwestia kadr. Stocznia wymaga kadry wysokokwalifikowanej i ustabilizowanej. Zatrudnienie ma wzrosnąć z 4.700 obecnie do 6,5 tys. osób w r. 1965. Niestety, Gdynia cierpi na brak siły roboczej. Deficyt jest bardzo ostry. Trzeba więc werbować z innych okolic i opierać się — tę właśnie drogę wybrała dyrekcja stoczni — na absolwentach szkół zawodowych. Ale, z kolei, brak mieszkań. Stocznia wprawdzie dysponuje pewną rezerwą miejsc hotelowych, zwłaszcza kwatery w mieszkaniach prywatnych w najbliższej okolicy. Ale jest to rozwiązanie polowiczne, tymczasowe i przy tym drogie: do każdej takiej kwatery stocznia dopłaca miesięcznie 250 zł. Jedyną sposob, to budowa mieszkań. Stocznia to czyni, ale trudno

nie zdecydowano się odrobinę za późno? A poza tym — jak będzie w przyszłych latach?

W tych dniach jednak dziennikarz mógł usłyszeć historyczne niemal zdanie z ust dyrektora Stoczni im. Komuny Paryskiej — inż. Zabiello: — Mogę dziś stwierdzić, że Stocznia dysponuje dostateczną ilością środków, przede wszystkim w zakresie zatrudnienia, dla wykonania planowych zadań!

MYŚLI O PRZYSZŁOŚCI

W tej 5-latce na suchym dok wyprodukują Stocznia tylko 12 zmodernizowanych 10-tysięczników dla Polskich Linii Oceanicznych. „Wyżej” tymczasem nie sięgamy — ostrożność rozruchowa. Poza tym z całej długości doku 240 metrów, gotowe będzie tymczasem 170 metrów. Reszta zostanie wykonana w późniejszym terminie. Niestety, wskutek opóźnień w dostawach urządzeń, zwłaszcza nieuniknionego przesunięcia montażu suwnicy bramowej, budowa pierwszego statku nie będzie mogła odbyć się metodą blokową, lecz sekcyjną. To wymaga zmiany dokumentacji technologicznej. Wskutek tego i cykl postępu statku na dok będzie znacznie dłuższy niż przewidywano początkowo. Każdy jednak następny cykl będzie stopniowo skracany, z tym, że każdorazowo będzie się budowało na dok półtora statku.

Miejmy nadzieję, w co wierzy kierownictwo Stoczni, że „zbieg okoliczności” będzie sprzyjający. To znaczy — ostateczne terminy dostaw wszystkich urządzeń będą dotrzymane, montaż przebiegnie dobrze, uzyska się w końcu dostateczną liczbę ludzi i wyszkoli ich odpowiednio, no i — dopisze zwykłe szczęście, którego tak pragną wszyscy „rozruchowcy”, a którego Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni należy jak najgoręcej życzyć.

I jeszcze jedno życzenie — tym razem bardziej „perspektywiczne” i nie pod adresem Losu. Suchy dok wykaże wówczas w pełni swe walory techniczne i ekonomiczne, jeśli będą tam budowane statki wielkie, 60-65 tys. DWT, dla których jest tenże dok przeznaczony. Jest przeto zadaniem handlu zagranicznego, aby dla Stoczni uzyskiwać zamówienia właśnie takich gigantów. Już dziś trzeba o tym myśleć, gdy na gdynińskim suchym doku zostanie zmontowana pierwsza stępka.

Ekonomika a estetyka

WŁADYSŁAW SZTYBER

ZE społecznego punktu widzenia zmiany, zachodzące w dziedzinie mody, chociaż pociągają za sobą pewne koszty, są przejawem ludzkiej inwencji i postępu w jakościowym zaspokajaniu potrzeb. Ponadto, wyrabiają one w społeczeństwie wrażliwość estetyczną i zwiększają zadowolenie z nabywanych wyrobów. Dlatego, mimo nierzadko powstających tzw. poronionych pomysłów, względy estetyki, mody, gustów zasługują na coś więcej niż tylko tolerancję.

Znane dobrze i niejednokrotnie omawiane przypadki wskazyują jednak, że z tolerancją ją wciąż nie jest najlepiej. Warto więc nad zagadnieniem tym zastanowić się jeszcze raz i podjąć próbę wsłuchania źródeł trudności i kierunków ich przezwyciężenia.

ŹRÓDŁA KONFLIKTU

Konsumentowi na przykład niełatwo zrozumieć dlaczego na rynku odczuwa się brak porcelany białej, podczas gdy zaopatrzenie w porcelanę dekorowaną jest co najmniej dobre. Analogiczne trudności napotyka on, gdy próbuje sobie wyjaśnić tendencję producentów tkanin bawełnianych do barwienia każdej tkaniny kilkoma przynajmniej kolorami. Znany jest także fakt, że zaopatrzenie w naczynia emaliowane nie zaspokaja jeszcze pod względem ilościowym popytu. Szczególnie ostry deficyt występuje w zakresie naczyń o mniejszych rozmiarach. Ostatnio w sprzedaży znalazły się naczynia importowane z Czechosłowacji. Różniły się one w sposób zasadniczy od naczyń krajowych. Ładne, pastelowe kolory emalii i lekkość zapewniły im z miejsca powodzenie. Warto było obserwować walkę toczoną przez klientów ze sprzedawcami przy okazji zakupu garnka.

W większości przypadków brak dostosowania produkcji do gustów konsumentów nie wynika bynajmniej z przyczyn natury technicznej czy technologicznej. Nawet wtedy, kiedy trudności takie występują, często odgrywają one zupełnie podrzędną rolę. Nie widząc trudnych do przezwyciężenia przyczyn technicznych czy technologicznych, które usprawiedliwiałby po-

stępowanie producentów sprzeczną z popytem społecznym, konsument zaczyna posądzać przemysł o złośliwość.

Wyjaśnienie problemu znajdujemy jednak nie w drodze analizy złośliwego usposobienia producentów, lecz badając warunki, w jakich prowadzą działalność produkcyjną i zadania jakie mają wykonać.

Prowadzą one do wniosku, że na przeszkodzie dostosowywania produkcji do gustów konsumentów stoją nie tyle trudności techniczne, czy technologiczne, lecz względy natury finansowej. Nierzadko przedsiębiorstwom bardziej się oplać produkować wyroby, które cieszą się stosunkowo mniejszym popytem. Natomiast produkcja wyrobów, na które jest większy popyt często jest mniej korzystna.

Wymienione przykłady konfliktów między interesami producentów a interesami konsumentów wynikają przede wszystkim z nieskoordynowania warunków finansowych produkcji z popytem ludności.

Produkcja porcelany dekorowanej jest bardziej rentowna dla przedsiębiorstw niż porcelany białej. Dlatego tylko wyjątkowo nie poddaje się dekorowaniu wyrobów porcelanowych (np. nie dekoruje się wyrobów zakwalifikowanych do najniższych gatunków).

Ceny tkanin bawełnianych zależą m. in. od liczby kolorów znajdujących się na tkaninie. Do podstawowej ceny tkaniny jednokolorowej dolicza się dopłaty za każdy dodatkowy kolor. Im tkanina zawiera więcej kolorów, tym jest droższa. Przy czym za każdy dodatkowy kolor wzrost ceny tkaniny jest znacznie szybszy niż kosztów związanych z dodatkowym jej ubarwieniem. Wielokolorowość tkanin wyraźnie więc oplać się przemysłowi.

Uznając znaczenia koloru wyrobu znalazło swój wyraz również w zakresie naczyń emaliowanych. Zastąpienie każdego podstawowego koloru innym zwiększa cenę o 10 proc. (maksymalnie do 30 proc.). Dopłata do ceny wyjściowej obowiązuje jednak za jakakolwiek zmianę podstawowych kolorów emalii. Nic więc dziwnego, że przedsiębiorstwa naczyń emaliowanych

starają się wprowadzać takie kolory emalii, które nie powodują dodatkowych kosztów, albo zwiększają je tylko nieznacznie. W efekcie na rynku zamiast jasnych kolorów emalii, które wymagają zazwyczaj dwukrotnego wypalania, pojawiają się naczynia o równie „szarych” (ciemnych) kolorach, co podstawowe.

Przytoczone przypadki są tylko przykładami wyraźnych rozbieżności, zachodzących między tendencjami kształtowania podaży przez producentów, a kierunkami ewolucji popytu konsumentów. **Warunki podaży są sprzeczne ze strukturą popytu.**

Nie można jednak powiedzieć, aby takie ukształtowanie warunków produkcji i cen artykułów rynkowych pozbawiło było uzasadnienia.

W zasadzie trzeba przecież zgodzić się z zasadą wyższej rentowności porcelany dekorowanej w stosunku do białej, mebli z okleiną importowaną, wykończonych na wysoki połysk w stosunku do mebli wykonanych matowo i posiadających okleinę krajową. To samo można powiedzieć o tkaninach wielobarwnych, które jako trudniejsze w produkcji zasługują na wyższy wskaźnik rentowności itp.

Tego rodzaju relacje cen są więc poprawne z punktu widzenia oddziaływania na popyt konsumentów. Ale okazuje się, że ceny **poprawne w stosunku do odbiorców oddziałują w odwrotnym kierunku na producentów.** W danej sytuacji przedsiębiorstwa nie są zainteresowane w ustaleniu struktury produkcji, odpowiadającej popytowi konsumentów. Powstała więc wyraźna niekonsekwencja między oddziaływaniem na konsumentów, a zainteresowaniem producentów. Usunięcie jej nastąpić może w drodze wprowadzenia odrębnego **układu cen dla dostawców**).

Wprowadzenie odrębnego układu cen dla dostawców, zgodnego (bądź przynajmniej neutralnego) z oddziaływaniem państwa przy pomocy cen na popyt konsumentów pociąga za sobą jednak pewne efekty finansowe.

Załóżmy, że pod wpływem odrębnego układu cen dla dostawców, a przy dotychczasowych relacjach cen rynkowych, zwiększa się pro-



dukcja odpowiednich wyrobów. W rezultacie zmniejszają się wprawdzie w pewnym stopniu koszty produkcji, ale znacznie silniej spada wartość produkcji przedsiębiorstw i ich zyski. Pociąga to za sobą zmniejszenie wartości zrealizowanej masy towarowej i obniżenie dochodów budżetowych.

Lepsze dostosowanie podaży do popytu idzie więc przy tego rodzaju rozwiązaniu w parze ze zmniejszeniem wpływów i dochodów budżetu.

Oznacza to, że na przeszkodzie lepszej i tańszej zaspokajania danych potrzeb konsumentów (a więc i osiągnięcia określonych oszczędności pracy społecznej) stoją względy natury finansowej.

Jakie są możliwości przezwyciężenia tej trudności?

KIERUNKI PRZECIWDZIAŁANIA

Wydaje się, że można tak zmieścić relacje cen, aby ogólne wpływy i dochody nie uległy zmianie, mimo zmiany struktury produkcji. Pewne podniesienie cen asortymentów cieszących się popytem może ograniczyć, a nawet zlikwidować oddziaływanie państwa na konsumentów za pomocą cen, ale samo przez się nie zmieni dotychczasowej ewolucji gustów. Wprawdzie konsument będzie teraz płać więcej za wyrob rzadko dotąd pojawiający się na rynku, ale nie będzie miał trudności z jego nabywaniem. W efekcie nawet przy tym ostatnim rozwiązaniu wystąpią nie tylko korzyści ogólnospołeczne, ale i u poszczególnych konsumentów.

Zamiast kupowania drogiego i mniej gustownego wyrobu (gdzie produkcja tanich i gustownych wy-

robów jest niedostateczna), konsumenci będą mogli zaspokajać daną potrzebę taniej i zgodnie ze swoimi gustami. Konkretnie, zamiast złocistej porcelany stołowej kupią tańszą (mimo pewnego podniesienia cen), nieosiągalną obecnie porcelanę białą, zamiast szkła stołowego ozdabianego na wszelki możliwy sposób (często nie mający nic wspólnego z estetyką), będą mogli nabyć proste i gładkie naczynia szklane, zamiast ciężkich mebli o rzeczkowych będą mogli kupić lekkie, proste meble nowoczesne.

Zmiana gustów nie zawsze oczywiście idzie w parze z obniżeniem nakładów społecznych ponoszonych w produkcji dóbr zaspokajających daną potrzebę. Jeśli powoduje ona zwiększenie nakładów, **dodatkowe koszty mogą i powinny znaleźć swoje odzwierciedlenie w cenie nowych wyrobów.** Tylko wtedy można bowiem mówić o rzeczywistej zmianie gustów konsumentów, jeśli są oni gotowi płacić za nowe, bardziej odpowiadające im wyroby co najmniej taką cenę, która zapewni producentom nie mniejszą rentowność niż wyroby substytucyjne. Oznacza to, że konsumenci muszą pokryć dodatkowy koszt związany z produkcją nowych wyrobów, a ponadto odpowiedni dodatkowy zysk.

W niczym nie zmienia to jednak faktu, że ustalanie cen na wyroby, które odpowiadają potrzebom ludności jest sprawą dość skomplikowaną.

Moda na wielokolorowe tkaniny nie oznaczała przecież, że stopień jakości tkaniny z wymaganiami mody był funkcją ilości kolorów zastosowanych w danej tkaninie. Bardziej modna mogła się okazać tkanina zawierająca mniej kolo-

rów. Podobnie, ilość złota, czy farby użytych do dekoracji wyrobów porcelanowych nie decyduje o ich walorach estetycznych.

Dopłaty za określone wyroby nie mogą być więc określane na podstawie zużycia technicznego materiałów. Trzeba pomyśleć o uzależnieniu ich od walorów estetycznych i rynkowych wyrobu. Dopłaty za bardziej udane wzory, układy kolorów itp. powinny przy tym być załatwiane oddzielnie dla każdego konkretnego wyrobu między producentem i odbiorcą (handlem), a organ ustalający ceny podstawowe mogłyby wyznaczać granice tych dopłat oraz rozstrzygać ewentualne spory powstałe na tym tle).

Ponadto należy dodać, że niezależnie od tego czy stosuje się indywidualną ocenę dóbr pod względem estetycznym, czy też ocenę opartą na określonych regułach muszą one być aktualizowane w miarę zmiany gustów. W przeciwnym razie przedsiębiorstwa nadal będą zainteresowane w produkcji wyrobów, które nie odpowiadają już zmienionym gustom.

1) Na potrzeby wprowadzenia w pewnych warunkach odrębnego układu cen dla dostawców zwracają uwagę „Tezy Rady Ekonomicznej w sprawie zasad kształtowania cen”. Zycie Gospodarcze nr 51/52 — 1957 r.

2) Nie można bowiem wykluczyć przypadków, kiedy handel jest zainteresowany w utrudnianiu zaspokajania nowych wymagań konsumentów na przykład w nadziei, że pozwoli to uptyścić zbędne remanenty.

CHCAC omówić tryb powstawania programu inwestycyjnego należy do końca jednego stwierdzenia. Nie ma u nas jednego programu inwestycyjnego dla całej gospodarki narodowej, jako czegoś samodzielnego. Nie ma nawet takiego programu dla wszystkich gałęzi przemysłu zgrupowanych w jednym resorcie. Program inwestycyjny resortu jest zatem jedynie wyrazem finansowym planów inwestycyjnych opracowanych przez podległe zjednoczenia.

Po takim stwierdzeniu można już śmiało przejść do omówienia wyników badań nad problemem zawartym w tytule artykułu; badań przeprowadzonych na przykładzie jednego zjednoczenia, Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego i Narzędziowego.

Sytuacja jest tutaj pod tym względem wyjątkowo specyficzna. Po pierwsze dlatego, że w samym resorcie przemysłu ciężkiego występują wyraźnie dwa odrębne piony — hutnictwo i przemysł maszynowy. Dla obu tych pionów opracowywane są zupełnie odrębne plany produkcyjne, a zatem również odrębnie traktowane być muszą plany inwestycyjne.

Ale i w samym zjednoczeniu nadzoruje się dwie różniące się między sobą branże przemysłu — przemysł budowy obrabiarek i przemysł produkujący narzędzia. Do niedawna istniały nawet oddzielne zjednoczenia dla obu tych branż, a dopiero przed mniej więcej dwoma laty zostały one połączone w jednej jednostce nadrzędnej.

Przy okazji zaś tego połączenia zmienione zostało całkowicie kierownictwo zjednoczenia. A zmiana kadry kierowniczej — to przecież nie tylko sprawa formalna. Nowi ludzie — to nowe spojrzenie na problemy rozwojowe, to inne koncepcje, które nie muszą się pokrywać z poglądami reprezentowanymi przez poprzednie kierownictwo.

I też rzeczywiście zjawisko takie wyraźnie wystąpiło w zjednoczeniu stanowiącym przedmiot omawianych badań. Trudno powiedzieć, że wynikało to z nieudolności poprzedniego kierownictwa lub z fałszywego spojrzenia na problemy rozwojowe branży. Nic podobnego. Po prostu zmieniała się sytuacja, a właściwie powstały warunki do lepszego rozeznania tej sytuacji.

Na czym bowiem opiera się program inwestycyjny danej branży? Przede wszystkim na zbilansowaniu przewidywanych potrzeb gospodarki w danych wyrobach z aktualnymi możliwościami produkcyjnymi. Wypadkowa tych dwóch stron bilansu określa program inwestycyjny.

Sprecyzowanie obu stron bilansu tego jest zadaniem niezwykle trudnym. Trzeba tu brać pod uwagę i rezerwy mocy produkcyjnej branży, tkwiące przede wszystkim w możliwościach wzrostu wydajności pracy ludzi i agregatów, i przewidywany wzrost produkcji wynikający z usprawnienia organizacji pracy oraz usunięcia tzw. wąskich przekrojów, w produkcji. Ustalenie zaś potrzeb gospodarki wymaga doskonałego rozeznania w kierunkach rozwoju wielu innych jej działów (z uwzględnieniem z jednej strony założeń eksportu danych wyrobów, a z drugiej — możliwości opłacalnego importu).

Na jakich zaś materiałach opiera się zestawienie potrzeb gospodarki? Na danych statystycznych dotyczących obecnej wielkości produkcji i dotychczasowego tempa wzrostu, na porównaniach z dynamiką wzrostu w innych krajach o zbliżonej strukturze gospodarczej, na szacunku wynikającym ze zgłoszonego przez inne działy gospodarki (również przez handel zagraniczny) zapotrzebowania na dane wyroby oraz — co jest wyjątkowo trudne — na prognozach co do kierunku przemian wpływających z realizowanego na świecie postępu technicznego.

Jak dalece materiały te są zawodne w przypadku określania programu inwestycyjnego, świadczyć może jeden konkretny przykład. Wcale niedawno istniała u nas taka sytuacja, że produkcja narzędzi znacznie przekraczała potrzeby. Produkcję należało ograniczać, ażeby nie grozadziły nadmiernych ich ilości w magazynach. Stąd też brak założeń jakiegos dynamicznego rozwoju tej branży przez poprzednie kierownictwo. Bardzo szybko się jednak okazało, że potrzeby na przyszłość są bardzo wielkie, i to nie tylko jeśli idzie o kraj, ale również w zakresie eksportu. Handel zagraniczny potrafił bowiem zdobyć korzystne warunki zbytu dla narzędzi i rozwijał ich eksport w sposób dynamiczny (przewiduje się, że w 1985 roku wartość tego eksportu sięgać będzie 200 mln zł dew.). Ale nawet te wyższe już potrzeby podlegają dalszemu powiększeniu. Na przykład niedawno określono na 25 mln sztuk w roku 1965 produkcja wiertel musiała zostać podwyższona do 32 mln sztuk.

Nielatwo jest też określić potrzeby w dziedzinie obrabiarek. Wiąza się one bowiem nie tylko z zapotrzebowaniem różnych działów gospodarki narodowej, określonym działaj, ale także z zapotrzebowaniem wynikającym z postępu technicznego, który niejednokrotnie powoduje zmiany w procesie technologicznym użytkownikom parku obrabiarkowego, a co za tym idzie — również w zestawie asortymentowym przewidywanej produkcji obrabiarek.

Przykładowo można podać, że w bieżącym planie pięcioletnim Zjednoczenia trzeba było — z wymienionych tu przyczyn — podwyższyć plan produkcji w porównaniu do pierwotnych założeń, w obrabiarkach do obróbki wiórowej o 8 tys.

Śladami programowania inwestycji

STEFAN FRENKEL

ton, czyli o ok. 40 proc, w obrabiarkach do obróbki plastycznej o 1300 ton, tj. o ok. 30 proc., a w narzędziach o przeszło 50 proc.

Dokonanie wymienionych poprawek w planie produkcyjnym świadczy o znacznie lepszym niż dawniej rozeznaniu Zjednoczenia co do potrzeb gospodarki narodowej. Przynajmniej jedno w związku z tym można stwierdzić. Potrzeby ilościowe są chyba prawidłowo oszacowane. Pewne wątpliwości mogą się nasunąć jednak, jeśli idzie o przewidywania w zakresie asortymentu budowanych obrabiarek. Tak twierdzią przynajmniej — wbrew opinii Zjednoczenia i resortu — przedstawiciele centrali handlu zagranicznego, zajmującej się lokowaniem obrabiarek na rynkach zagranicznych.

Z przedstawionego tu obrazu wynika, że określenie pasywnej strony wspomnianego bilansu, czyli wielkości zapotrzebowania na wyroby produkowane przez zakłady zrzeszone w Zjednoczeniu, nie jest zadaniem ani łatwym, ani prostym. Jeszcze jednak trudniejsze jest ustalenie możliwości produkcyjnych, które można ustawić po stronie aktywów bilansu.

Punktem wyjścia do tego jest znajomość mocy produkcyjnej danej gałęzi przemysłu. Znajomość ta — podobnie zresztą jak we wszystkich dziedzinach produkcyjnych — jest w Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarkowego i Narzędziowego ciągle jeszcze bardzo ograniczona.

Wynika to przede wszystkim z braku naukowo uzasadnionych metod badania zdolności produkcyjnej przemysłu. Wprawdzie istnieją zasady badania tej zdolności opracowane w Związku Radzieckim, jak również nasz Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego opracował jakies metody, ale wszystko to są metody bardzo niedoskonałe, nie mogące gwarantować prawidłowego szacunku możliwych do wyzwolenia rezerw produkcyjnych.

Niemniej Zjednoczenie od dawna już stara się ujawnić te rezerwy. W tym celu prowadzony jest stały rejestr wszystkich parametrów technicznych, stanowiących podstawę do ustalenia mocy produkcyjnej podległych zakładów. Analizowane są także efekty ekonomiczne osiągane na skutek realizowanych inwestycji uzupełniających. Analiza ta służy przede wszystkim do egzekwowania od zakładów wzrostu produkcji, wynikającego ze zwiększenia zdolności produkcyjnej.

Materiałami tymi dysponuje również resort, który zna parametry techniczne — oparte m. in. na danych, z paszportyzacji parku maszynowego — wszystkich podległych sobie zakładów. Nie oznacza to oczywiście, że istnieje pełne rozeznanie co do rezerw produkcyjnych w przemysle maszynowym. Nie ulega jednak wątpliwości, że na tej podstawie można dokonywać pewnych szacunków tych rezerw.

Zresztą w resorcie można się spotkać z opinią ludzi miarodajnych i odpowiedzialnych, że jednolitych metod określania mocy produkcyjnej nawet dla jednej gałęzi przemysłu opracować nie można. Tak różnorodna jest bowiem specyfika procesu produkcyjnego w każdym zakładzie, tak bardzo na metody te wpływają stosowane często zmiany w technologii produkcji, że zadanie to jest po prostu niewykonalne.

Niemniej, resort — w oparciu o uchwałę rządu — podjął ostatnio próbę ustalenia wielkości mocy produkcyjnej w podległych zakładach. Zlecono to na początek w drodze eksperymentu 40 zakładom przemysłu maszynowego (ok. 10 proc. całej liczby podległych zakładów), w tym 3 zakładom przemysłu obrabiarkowego i 2 zakładom przemysłu narzędziowego. Opracowania te zostały już zakończone i obecnie mają być z nich wyciągane odpowiednie wnioski.

Ale nawet bez takiej analizy można stwierdzić, że zarówno w przemysle obrabiarkowym, jak i narzędziowym istnieją niewykorzystane jeszcze moce produkcyjne — wynikające przede wszystkim ze zbyt niskiego współczynnika zmianowości. W tej dziedzinie istnieją różne teorie, przeważa jednak pogląd, że praca na dwie pełne zmiany jest dla tego przemysłu najbardziej wskazana. Tymczasem w przemyśle obrabiarkowym przeciętny wskaźnik zmianowości nie przekracza 1,25, a w przemyśle narzędziowym jest niewiele tylko wyższy.

W dążeniu do zwiększenia zmianowości Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarkowego i Narzędziowego, jak zresztą i szereg innych gałęzi przemysłu maszynowego, natrafia na nieprzewidywane przeszkody. Wprawdzie ustalenieli limitu zatrudnienia i funduszu płac, co do niedawna nastrożało trudności nie do pokonania, przestało już być podstawowym hamulcem, ale teraz w wielu regionach występują przeszkody w postaci niemożności zwerbowania dostatecznej ilości pracowników dla obsady drugich zmian. W przemyśle obrabiarkowym i narzędziowym ma to również związek z zaniedbywa-

nieniem w swoim czasie realizacji tak zwanych inwestycji towarzyszących (budownictwa mieszkaniowego, socjalnego, kulturalnego, usług dla ludności itp.) oraz z niedostatecznym rozwojem szkolenia w zawodzie. Zaniedbania te stara się teraz nadrobić, ale proces ten musi przecieć potwać dłuższy okres czasu.

Wracając do metod określania programu inwestycyjnego warto wskazać na jeden mankament. Nader rzadko stosuje się — nie tylko zresztą w Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarkowego i Narzędziowego, ale raczej w całej naszej gospodarce — metodę opracowywania kilku wariantów rozwiązania postawionego zadania. W zasadzie opracowuje się tylko jedną alternatywę, zazwyczaj budowę nowego zakładu lub rozbudowę istniejących. Stąd niemożność przeprowadzenia porównawczej analizy ekonomicznej efektywności danego rozwiązania.

Źródłem takiego stanu rzeczy jest przede wszystkim konieczność postępieu w opracowaniu programu. Ale nie tylko. Niewątpliwie duży wpływ ma tutaj brak pełnego rozeznania sytuacji naszego przemysłu oraz nieznajomość zarysowującego się rozwoju gospodarczego na świecie.

Jeśli zaś idzie o omawiane Zjednoczenie, to daje się wśród jego pracowników zauważyć niechęć do wykorzystywania możliwości produkcyjnych, tkwiących w zakładach maszynowych pozostających w innej gestii. Ze zrozumiałych względów pragnie się rozwijać moce produkcyjne zakładów sobie podległych, lekceważąc problem możliwości wyzwolenia rezerw w obcych zakładach. Dotyczy to zwłaszcza produkcji narzędzi, która z powodzeniem jest prowadzona w niektórych zakładach hutniczych i może być realizowana również w szeregach narzędziowni przyzakładowych. Stąd m. in. rodzi się tendencja do rozszerzania programu inwestycyjnego.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość resortowi przemysłu ciężkiego, który zamierza obecnie stosować metodę kilku wariantów dla określania programu inwestycyjnego. Tymczasem w odniesieniu do produkcji eksportowej maszyn i urządzeń. Warianty te mają być analizowane nie tylko pod względem efektywności inwestycji z punktu widzenia naszej gospodarki, ale również z punktu widzenia interesów naszych odbiorców. W ten bowiem tylko sposób można będzie wybrać wariant optymalny, gwarantujący nam odpowiednie korzyści oraz zapewniający trwałą zbytn na rynkach zagranicznych.

Metoda kilku wariantów nie jest w zasadzie dotychczas stosowana przy określaniu programu inwestycyjnego i jego podstawowych założeń. Również niemal nie bierze się jej pod uwagę przy opracowywaniu dokumentacji przez biuro projektowania.

Oddział gliwicki „Prozamet”, który opracowuje dokumentację dla przemysłu obrabiarkowego, jak również jego oddział łódzki pracujący na rzecz przemysłu narzędziowego, nie mają zwyczajnie przedstawiania inwestorowi kilku alternatyw realizacji budowy. Najdotkliwiej daje się to odczuć w odniesieniu do rozwiązań technologicznych, które — zdaniem Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarkowego i Narzędziowego — są przeważnie przestarzałe i nie odpowiadają wymogom nowoczesności.

Niestarannie i niedokładnie opracowywane są też kosztorysy, które niejednokrotnie są poważnie zaniżane przez biuro projektów. Różnica sięgająca 30-40 proc. wcale nie jest tutaj rzadkością. Błędy te nie zawsze dostrzegane są przez inwestora i stąd nagminnie występujące żądania resortów o dofinansowanie inwestycji.

Przedstawiona przez biuro projektów dokumentacja jest przez Zjednoczenie analizowana pod kątem efektywności inwestycji. W braku normatywnych wskaźników efektywności inwestycji sprawdzianem jest tu dość prymitywny wskaźnik stosunku wartości założonej produkcji do globalnych nakładów inwestycyjnych. Jeśli wskaźnik ten przekracza jedność, to projekt jest akceptowany. Zazwyczaj jest on wyższy i np. dla przemysłu narzędziowego waha się w granicach od 1,3 do 1,5. Z uwagi na zaniżanie kosztorysów, w praktyce wskaźnik ten kształtuje się jednak gorzej.

Przedstawioną tutaj ocenę pracy biura projektów należy traktować jako jednostronny tylko sygnał. Analiza stosunku inwestor — projektant, a nawet dalej idąc, trójkąta inwestor — projektant — wykonawca wymaga bowiem odrębnego omówienia.

Mimo powierzchowności pokazanego w niniejszym artykule trybu powstawania programu inwestycyjnego, jedno daje się stwierdzić. W dziedzinie tej można zanotować określone osiągnięcia. Istnieje jednak równocześnie wiele braków i mankamentów, których usunięcie nie jest sprawą łatwą.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

bieżącego roku niedobór produkcji mięsa, a ogólnie błogę wzrost produkcji mięsa jest nieznaczny.

Czy można było uniknąć tej sytuacji? Naszym zdaniem tak. Gdyby na przykład ograniczono import zbóż zakupionych za wolne dewizy o 500 kilkadziesiąt tysięcy ton, a za zaszczerdzone środki sprowadzono odpowiednią ilość pasz wysokobiałkowych (makuchów), to wg przeprowadzonego przez nas szacunku, można było tak poprawić udział białka w paszach, że nie odbiegaby od średniej z lat ubiegłych, co w rezultacie pozwoliłoby uzyskać dodatkową, odpowiednią do wzrostu bazy paszowej ilość mięsa.

Przeprowadzone obliczenia wykazują, że w wyniku powyżej omówionego pogorszenia się jakości pasz straciłymi ponad 100 tys. ton mięsa, a kilka milionów „nadwyżkowych” ziemniaków zostało dla gospodarki narodowej bezużytecznie straconych. Gdybyśmy natomiast zrealizowali wskazany uprzednio manewr gospodarczy, importując zamiast zboża pasze wysokobiałkowe, to byłoby możliwe już w warunkach roku bieżącego, bez żadnych dodatkowych nakładów, uzyskać ponad 100 tysięcy ton mięsa.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ogólny deficyt białka, który w Polsce sięga około 1 mln ton, nie rozwiąże się manewrami w handlu zagranicznym. Twórcy naszych planów perspektywicznych przyjmują, że deficyt ten może być zmniejszany stopniowo, a ostateczna jego likwidacja może nastąpić gdzieś około 1980 r.

Nasze zdanie jest odmienne. Uważamy, że ogrom strat, jakie gospodarka z tego tytułu ponosi, jest tak wielki, a rezerwy dla wzrostu produkcji rolnej mają tak poważne znaczenie gospodarcze i społeczne, iż należy dokonać zasadniczych posunięć, w celu definitywnego rozwiązania tego problemu na przykład do roku 1970.

Sopocka konferencja budowlanych

W początkach czerwca odbyła się w Sopocie dwudniowa konferencja budowlanych zorganizowana przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa. Tematem konferencji, w której wzięło udział kilkadziesiąt zainteresowanych w tych problemach osób, były sprawy rozrachunku gospodarczego budowy.

Konferencja wzbudziła duże zainteresowanie terenu, czego wyrazem był szeroki udział pracowników budownictwa różnych szczebli. W obradach uczestniczyli zarówno kierownicy budów, jak i personel inżynierski i administracyjny przedsiębiorstw, w tym przede wszystkim komórek ekonomicznych przedsiębiorstw budowlanych (wśród nich zarówno ekonomiści, jak i prawnicy) ze wszystkich prowadzących budowę resortów. Konferencja zainteresowała się również pracownicy naukowcy z Instytutów naukowych i wyższych uczelni. Obecnością swą zaszczylił konferencję także kierownicy naszego życia gospodarczego z wicepremierem Tokarskim na czele.

Obrady toczyły się na zebraniach plenarnych oraz w 3 sekcjach, rozpatrujących następujące problemy: 1) formy organizacji budowy i zakres jej samodzielnosci, 2) planowanie, ewidencja i kontrola działalności produkcyjnej budowy, 3) działanie bodźców ekonomicznych na budowie.

W krótkim artykule nie sposób omówić wszystkich referatów i głosów dyskusyjnych. Niemożliwe jest nawet wymienienie tytułów tych referatów, których wygłoszono 15. Na uwagę zasługują jednak wyniki dyskusji, która we wszystkich sekcjach była niezwykle ożywiona.

Najwięcej spornych problemów rozpatrywano w sekcji drugiej. Tam też występowała najostrejsza dyskusja i ścieranie się poglądów.

Głównym natomiast problemem, który wywołał najwięcej sprzecznych opinii, było określenie roli budowy i przedsiębiorstwa.

Szereg mówców wystąpiło z poglądem, że kierownik budowy odgrywa w procesie budowlanym decydującą rolę. Jednostką produkcyjną jest bowiem budowa, a przedsiębiorstwo jako takie, organizujące zaplecze budowy, spełnia tylko rolę usługową.

Zwolennicy odmiennego poglądu byli natomiast zdania, że przedsiębiorstwo jest komórką stałą w przeciwieństwie do budowy, będącej komórką zmieniającą zarówno miejsce wykonywania robót, jak i niekiedy stosującą różne metody wykonawstwa. Wąże się to z wprowadzaniem nowych metod prowadzenia bu-

Czy można je

Możliwości zdobycia źródeł białka pastewnego jest wiele i nie chcemy ich w tym artykule, który jest jak gdyby wstępem do dyskusji, szeroko omawiać. Chcemy jednak wskazać tylko na jedno źródło, które naszym zdaniem jest w polskich warunkach zasadnicze, a które jest traktowane dotychczas po macoszce, które można produkować w opafcu o produkty roślinne bogate w kukury i skrobię (buraki i ziemniaki).

Ocena ekonomiczności drożdży jest ciekawym przykładem stosowania rachunku marginalnego. Jeżeli traktować drożdże jak paszę przeciętną i określać jej wartość wg średnich cen białka i jednostek pokarmowych — to są one przynajmniej dwa razy za drogie. Tym właśnie argumentem przeciwnicy skarmiania drożdży pastewnych uzasadniają nieekonomiczność ich produkcji. Jeżeli natomiast obliczyć, ile dodatkowego mięsa i mleka można uzyskać przez wzbogacenie pasz niskobiałkowych drożdżami pastewnymi, to okazuje się, że uzyskane ze skarmiania drożdży efekty są ogromne.

Jeśli na przykład przyjmiemy, że rezygnujemy z nisko opłacalnego eksportu cukru, a 40% obecnej produkcji krajowej buraka cukrowego przeznaczymy na produkcję drożdży wg znanych i technologicznie opartych metod, to można byłoby dzięki poprawie jakości pasz uzyskać dodatkowo około 270 tysięcy ton mięsa. (Wartość tego mięsa (wg cen światowych) byłaby czterokrotnie wyższa od wartości niewyeksportowanego cukru).

Wzrost produkcji drożdży można osiągnąć drogą taniej budowy w cukrowniach oddziałów drożdżowni-

czych, wykorzystując część istniejących urządzeń i ewentualnie przedłużając kampanię cukrowniczą o parę miesięcy. Najogólniejsze szacunki wykazują, że globalne nakłady inwestycyjne na budowę oddziałów drożdżowniczych przy cukrowniach o mocy produkcyjnej około 300 tysięcy ton rocznie wyniosłyby około 2 mld zł, czyli jeden dodatkowy dolar uzyskalibyśmy przy nakładzie inwestycyjnym około 20 zł.

Perspektywy związane z przyspieszeniem rozwoju produkcji wysoko jakościowych pasz, mają naszym zdaniem tak wielką wagę, że należałoby tę sprawę traktować priorytetowo. Można powiedzieć z nie wielką przesadą, że prawie cały program zwiększenia produkcji zwierzęcej w przyszłej pięcioletce można wykonać bez dodatkowego kilograma paszy, a tylko drogą znacznej poprawy jej jakości.

OGRANICZENIE MARNOTRAWSTWA NAWOZÓW NATURALNYCH

Wydaje się, że szeroko i słusznie propagowany rozwój produkcji nawozów mineralnych, które są jednym z najtańszych środków podniesienia produkcji rolnej, nie może przesłaniać sprawy ograniczenia marnotrawstwa nawozów naturalnych, tym bardziej, że problem ten można rozwiązać szybko, tanio i bardzo ekonomicznie. Chodzi tu po prostu o racjonalne przechowywanie obornika i gnojówki. Można to rozwiązać drogą budowy gnojowników i zbiorników na gnojówkę.

Budowa gnojownikó i dołów na gnojówkę wymaga jedynie pewnej ilości cementu, którego obecne zasoby są wystarczające dla podjęcia

nicy budowy przestaną być samodzielnymi pracownikami i przekształcą się w bezmyślnych urzędników pilnujących tylko własnej skóry.

Sekcja trzecia obradowała nad sprawami bodźców ekonomicznych. W toku dyskusji doszło się do wniosku, że najlepsze nawet i najlepiej ustawione bodźce materialnego zainteresowania nie są wystarczające dla spowodowania harmonijnego przebiegu procesu budowlanego. Równolegle z nimi trzeba również stosować nakazy administracyjne. Dużą rolę odgrywają również bodźce moralne, wywołujące ambicje ludzka.

Jeśli idzie o bodźce ekonomiczne, to obradujący zwrócili uwagę na konieczność jednokierunkowego ich ustawienia. Błędne jest także — zdaniem obradujących — stosowanie bodźców specjalnych, które wprowadzają zakłócenia w procesie budowlanym. W związku z tym występowało przeciwko inflacji w stosowaniu priorytetów dla poszczególnych budów.

Była również mowa o kryteriach oceny działalności przedsiębiorstwa i budowy. Stwierdzono, że nie jest obojętne, czy założona rentowność przedsiębiorstwa uzyskuje się w drodze obniżki kosztów, czy też przez wzrost ceny za budowane obiekty. Uczestniczący w obradach kierownicy budowy żądali wprowadzenia jednolitych cen w kosztorysach. Ustalił się również pogląd, że ceny dla rozliczeń z inwestorem powinny być sztywne, natomiast plan robót może być w znacznie ściślejszym stopniu elastyczny.

Konferencja sopocka była niewątpliwie pożyteczna. Z efektów wymiernych trzeba wymienić uchwaloną rezolucję, która może pobudzić do prawidłowego rozwiązania szeregu problemów wpływających na przebieg procesu budowlanego.

Z efektów niewymiernych trzeba zwrócić uwagę na niewątpliwie potrzebne zetknięcie się przedstawicieli teorii z praktykami budownictwa. Naukowcy przekonali się, że nie wszystkie wymyślone przy biurku metody i systemy mogą znaleźć zastosowanie w praktyce. Dowiedzieli się oni ponadto, że dla budownictwa trzeba opracować odrębne systemy organizacyjne, gdyż specyfika odróżnia je zasadniczo od przemysłu stacjonarnego.

Praktycy zaś — w wyniku dyskusji, mogli się przekonać, że stosowanie naukowych metod organizacji pracy na budowie przynosi określone korzyści. Nie ulega wątpliwości, że konferencja sopocka odegra nie małą rolę w usprawnieniu działalności przedsiębiorstw budowlanych.

S. F.

Wyższa jakość —

DOKONCZENIE ZE STR. 1

do zwiększonego zapotrzebowania na surowce, ale również obciąża określone moce produkcyjne w przedsiębiorstwach.

Trzeba przy tym podkreślić, że w przemyśle nie prowadzi się badań, ani nie zbiera danych statystycznych o faktycznym okresie eksploatacji (użytkowania) produkowanych wyrobów. Wskutek tego niemożliwe jest stwierdzenie, czy produkowane przez nasz przemysł wyroby są dobre czy złe. Niewiadomo np., czy plugiem można orać 1000 czy tylko 200 godzin, czy ubranie z wełny wytrzyma 10.000 godzin tarcia czy tylko 4.000, czy żarówka świeci 500

czy 50 godzin. Brak również danych o tym, jak zła jakość surowca wpływa na zwiększenie jego zużycia w toku dalszej przeróbki.

*

Dla gospodarki naszej sprawa jakości produkcji i zużycia materiałów posiada ważne znaczenie, ponieważ od tych czynników w dużej mierze zależy tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych. W konsekwencji ma to wpływ na podział dochodu narodowego, a więc na poziom życia całego społeczeństwa, gdyż przy większych inwestycjach przeznaczają się mniejszą część dochodu narodowego na spożycie.

Stąd też wydaje się konieczne spojrzenie na sprawę jakości pro-

dukcji również od strony wysiłku inwestycyjnego kraju i możliwości podniesienia poziomu życia. Sprawy te nie należy tracić z oczu zarówno przy porządkowaniu gospodarki materiałowej w przedsiębiorstwach produkcyjnych, jak i przy projektowaniu i rewidowaniu założeń inwestycyjnych. Znaczenie tego zagadnienia dla gospodarki narodowej można wykazać na następującym przykładzie.

Przemysł maszyn rolniczych zużywa 230 tys. ton wyrobów hutniczych rocznie na produkcję maszyn, narzędzi i sprzętu rolniczego. Jeśli przyjmiemy, że dotychczas produkowane maszyny i sprzęt rolniczy znajdują się w eksploatacji w okresie 9 lat, to po tym okresie, że

wykorzystać?

tej szerokiej akcji. Ponadto należałoby dostarczyć rolnictwu pewną ilość pomp i bezkrowców dla przewożenia i rozlewu gnojówki, a także rozwinąć właściwą propagandę. Akcja ta mogłaby być przeprowadzona przez organizację kółek rolniczych, które zakupiłyby sprzęt z posiadanych wolnych funduszy i na ogólnych zasadach wypożyczaliby go chłopom.

Można spodziewać się, że akcja ta przyniosłaby szybkie i poważne rezultaty pozwalające zwiększyć nawożenie o około 10%. Można oczekiwać, że średnie gospodarstwo, przechowujące dzisiaj w sposób nieracjonalny nawozy naturalne, może przy pomocy omawianych inwestycji zwiększyć produkcję zwierzęcą o około 15-20 kg mięsa z każdego ha.

WZROST PRODUKCJI WARZYW

Wiadomo, że istnieje w Polsce duży niedobór warzyw. Jak dotychczas nie podejmuje się na tym odcinku żadnych poważniejszych kroków; produkcja rozwija się w tradycyjnych rejonach podmiejskich, z których produkty dowozi się do miast furmankami. Taki stan przesądza, że rejonowy warzywność musi skupiać dookoła wielkich miast w promieniu nie przekraczającym w zasadzie 30 km.

Tak więc te pracochłonne kultury rozwijamy w rejonach, gdzie występuje zasady deficytu sily roboczej, a więc jest ona droga. Oczywiście rejon ten powinien zachować nadal swój charakter. Chodzi jednak o wykorzystanie istniejących możliwości rozwoju rejonów warzywnych znacznie oddalonych od dużych skupisk, które dysponują poważnymi nadmiarami sily roboczej. Dla zrealizowania tak określonego celu należy zrezygnować z tradycyjnego transportu konnego, zastępując go samochodowym, co stwarza możliwości przewozu świeżych warzyw z odległości nawet 200 km, przy koszcie przewozu 1 kg ok. 18 groszy.

Tak wydajne zwiększenie zasięgu zbytu stwarza możliwości rozwoju upraw warzywnych w tych gospodarstwach, które dotychczas traktują tę kulturę marginesowo, tylko dla samozapotrzymania. Rozwiązanie takie jest wyjątkowo korzystne dla ludności rolniczej tych rejonów, a także dla ludności miejskiej, której stworzy się możliwości uzyskania dodatkowych ilości tańszych warzyw. Tworzenie tych nowych rejonów należałoby ująć organizacyjnie poprzez kółka rolnicze w połączeniu z systemem kontraktacji.

WOZY OGUMIONE

Zwiększenie sily pociągowej w rolnictwie jest jedną z ważnych spraw, której rozwiązaniem jest warunkiem dalszej intensyfikacji produkcji. Bardziej intensywna uprawa, wzrost plonów, wzrost nawożenia itp. wymaga zwiększonej sily pociągowej i to nie tylko dla samej uprawy, ale głównie do transportu. Ponieważ posiadanie najczęściej jednego konia gospodarstwo wyrzuci się nie może przede wszystkim z uwagi na potrzeby transportowe, które już obecnie w średnim gospodarstwie można ocenić na około 200-300 ton rocznie, to przy dalszej intensyfikacji ostro staje problem zwiększenia sily pociągowej w gospodarstwie właśnie w oparciu o tego jednego konia.

Wprowadzenie wózów ogumionych dość radykalnie zmienia sytuację transportową w gospodarstwie. Zwiększa 2 do 3 razy możliwości przewozowe przy tej samej ilości koni oraz umożliwia z uwagi na mniejszy nacisk na grunt wykonywanie prac, których nie można wykonać przy wozach tradycyjnych (np. wcześniejsze wyjechanie na pole w czasie wiosennych roztopów, wywózki okopowych w czasie mokrej jesieni). Ponadto wóz ogumiony z uwagi na większą „ładowność” umożliwia skrócenie plynących prac pólowych, przez co uzyskuje się zmniejszenie strat.

Wszystkie te walory wozu ogumionego stwarzają możliwości intensyfikacji gospodarstwa bez potrzeby uciekania się do powiększenia stanu koni. Tymi właśnie wodami tłumaczy się duży i dotychczas niezaspokojony popyt rolników na wozy ogumione, o czym świadczą fakt, że mimo ich olbrzymiej efektywności jedynie co siódme gospodarstwo w Polsce posiada tego

rodzaju środek transportu, zaś cena za komplet ogumienia na tzw. wolnym rynku kształtuje się na horrendalnym poziomie około 7 tys. zł.

Wysoka cena ogumienia stwarza warunki, w których ten tak bardzo przydatny środek transportu jest właściwie niedostępny dla biedniejszych gospodarstw. Czy problem ten jest do szybkiego rozwiązania? Naszym zdaniem tak! Komplet zużytych opon samochodowych całkowicie przydatny do wozu kosztuje za granicą ok. 7 dolarów. Jeżeli więc importować takie ogumienie i sprzedawać nawet w relacji takiej jak owoce cytrusowe — to chłop mógłby nabyć komplet ogumienia nie za 7 tysięcy jak obecnie, ale za 1 tysiąc zł. Cenę taką chłop uzbiliłby po prostu za dobrodziejstwo i można by było w krótkim czasie zaspokoić ich popyt właściwie bez żadnych nakładów ze strony państwa.

SPÓŁKI BUDOWLANE

Tempo budownictwa gospodarczego na wsi, mimo niewątpliwych postępów jest nadal oceniane jako niewystarczające. Ten relatywnie niski stan inwestowania w gospodarstwach rolnych wynika głównie z braku zasobów finansowych gospodarstw. Powstaje więc pytanie, w jaki sposób można bez uciekania się do kredytów państwowych, przerwać ten stan?

Wydaje się, że istnieje ku temu najprostsza droga, droga zmniejszenia wydatków finansowych chłopów, niezbędnych na zakup materiałów budowlanych i części roboczych fachowej oraz wyzwolenia marginalnej sily roboczej. Jeżeli więc na wsi w oparciu o kółka rolnicze powstały spółdzielnie wytwórcze materiałów i elementów budowlanych, wykonujące również we własnym zakresie roboty budowlane, które wymagają kwalifikowanej sily roboczej — to mogłaby ukształtować się następująca sytuacja:

Gromadzka spółka budowlana w okresach między szczytami prac rolnych w oparciu o pracę chłopów należących do tej spółki, produkowałaby materiały i elementy budowlane oraz wykonywałaby usługi dla wszystkich mieszkańców gromady. Chłopi pracujący w spółce, a więc ci, którzy dysponują dziś w pewnych okresach wolną siłą roboczą, mogliby za pracę otrzymywać za pracę wykonywaną jako robotnicy — członkowie spółki, zakupić pewną część materiałów. W ten sposób znaczna część niezbędnych na wzniesienie budynku środków pieniężnych powstałaby nie drogą sprzedaży artykułów rolnych, ale ze źródeł wewnętrznych wsi.

Tego rodzaju rozwiązanie ogromnie rozszerzyłoby możliwości inwestycyjne słabych gospodarstw posiadających nadwyżkową siłę roboczą. Już obecnie, chociaż w załagkowej formie, mamy przykłady rozwiązywania tej sprawy w podobny sposób (np. cegielnie zespołowe). Jednak ich rozwój w stosunku do potrzeb wsi jest daleko niewystarczający. Stan ten wynika głównie ze zwroćcenia niedostatecznej uwagi na ten problem, braku pomocy organizacyjnej dla chłopów, braku kredytów. W tych warunkach istniejące spółki są mało użyteczne i nie mogą odegrać jakiegokolwiek poważniejszego roli.

*

Przytoczone przykłady mają różną wagę ekonomiczną. Nie są one, z wyjątkiem sprawy wzbogacenia pasz, najważniejszymi rezerwami wzrostu produkcji rolniczej. Co nie znaczy, by można było je bagatelizować. Chodzi bowiem o zespolenie całego frontu rezerw. Na drodze ich uruchomienia piętrzy się dużo trudności, zwłaszcza od strony handlu zagranicznego i samych chłopów. Główna jednak przeszkoda tkwi chyba w pewnej ośpałości, braku śmiałości właściwych resortów. Prasa ekonomiczna już wiele razy wskazywała na szereg rezerw wzrostu produkcji rolniczej i możliwości ich uruchomienia. Niestety projekty te nie przybrały realnych kształtów. Co nie znaczy, że wszystkie one mogły być zrealizowane. To samo zresztą odnosi się do naszych propozycji. Wydaje się jednak, że winny one stać się przedmiotem dyskusji, a następnie w jakiejś części — przedmiotem praktycznego zainteresowania właściwych resortów.

WITOLD KRASICKI
MIECZYSLAW RAKOWSKI

mniejsze inwestycje

względem na całkowite zużycie, nie nadają się już do remontu i są złomowane. Polepszenie jakości produkowanego sprzętu rolniczego w taki sposób, aby okres eksploatacji można było przedłużyć o 1 rok, tj. do 10 lat, pozwoliłoby zaoszczędzić w ciągu 10 lat całoroczną produkcję, a więc zmniejszyć ją w okresie rocznym o 10 proc. Dobyłyby to oszczędności 250 tys. ton wyrobów hutniczych o wartości 750 mln zł. Równocześnie można by zmniejszyć 2,300 milionów zł na inwestycyjnych hutniczych, gdyż taką sumę trzeba byłoby na przyszłość produkować 250 tys. ton wyrobów hutniczych.

Tak więc tylko na kosztach surowca i koniecznych do jego produkcji nakładach inwestycyjnych oszczędność wynosi przeszło 3 mi-

liardy zł. Lecz rachunek ten nie jest jeszcze pełny, ponieważ nie uwzględniono w nim wartości rocznej produkcji sprzętu rolniczego, który przez podniesienie czasokresu eksploatacji mógłby być zaoszczędzony w okresie 10 lat. Wartość ta jest niebagatelną — wynosi ok. 13 miliardów zł. Ogólna oszczędność (bez uwzględnienia nakładów inwestycyjnych na rozbudowę fabryk maszyn rolniczych) wynosi więc ok. 16 miliardów zł. za okres 10 lat, co w skali rocznej odpowiada oszczędności ok. 1,6 miliarda zł. Jest to suma niemała, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przedłużenie czasu użytkowania sprzętu rolniczego o 1 rok jest osiągalne dla naszych fabryk

Wzrost gospodarczy

Produkcja przemysłowa w I półroczu br.

Sa już pierwsze meldunki o wykonaniu planu produkcji przemysłowej w I półroczu br. i tak, operatywny plan produkcji energii elektrycznej został wykonany w 100 proc., jej wartość w porównaniu do analogicznego okresu ub. roku wyniosła 9,8 proc. Pomysłowość również wykazała się resort przemysłu spożywczego, którego produkcja wzrosła w I półroczu o blisko 7 proc. W resorcie przemysłu ciężkiego produkcja wzrosła o ok. 13 proc., w tym w przemyśle maszynowym o 17 proc. Brak

jednak jeszcze pełnego podsumowania wyników produkcyjnych we wszystkich gałęziach przemysłu, dlatego na razie ograniczamy się do podania wyników za 5 miesięcy br., porównując je z planem rocznym.

Produkcję główną przemysłu ogólnego w okresie 5 miesięcy br. wzrosła o 7,7 proc. w porównaniu z jej poziomem w analogicznym okresie ub. roku. Jest to wzrost wyższy, niż zakładano plan roczny (6,4 proc.), ale, jak już podkreślaliśmy poprzednio, nie osiąga wskaźników ubiegłorocznych. Dotyczy to wszystkich resortów gospodarczych, o czym świadczy poniższe zestawienie:

	1961 (1960 = 100)	1962 (1961 = 100)	Wg planu rocznego 1962
Ministerstwo Górnictwa i Energetyki	105,4	104,7	104,8
Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego	114,6	112,8	110,7
Ministerstwo Przemysłu Chemicznego	118,0	117,4	114,0
Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego	108,5	106,2	104,2
Ministerstwo Budownictwa i Przem. Mat. Budowlanych	112,1	105,3	107,1
Ministerstwo Przemysłu Lekkiego	107,0	104,4	106,2
Ministerstwo Przemysłu Spożywczego	111,7	113,8	107,0
I Skupu			
- po wyeliminowaniu produkcji cukru	111,7	110,1	107,0

W maju br. globalna produkcja przemysłowa wzrosła o 9,1 proc. w stosunku do jej poziomu w analogicznym okresie ub. roku, podczas gdy rok temu dynamika produkcji wyrażała się wskaźnikiem -13,1 proc.

Zadań planu operatywnego w maju br. nie wykonywały resorty leśnictwa, przemysłu drzewnego oraz budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Spośród ważniejszych wyrobów nie osiągnięto planowanej

na maj br. produkcji stali, ropy naftowej, obrabiarek, maszyn i narzędzi rolniczych, odbiorników radiowych, lodówek, prawie wszystkich ważniejszych materiałów budowlanych, tkanin, masła i piwa.

Warto jeszcze podać zestawienie porównawcze faktycznej i planowanej dynamiki produkcji ważniejszych wyrobów w okresie I-V (analogiczny okres 1961 = 100):

	I-V 1962	N.P.G. 1962
Energia elektryczna	109,5	109,1
Węgiel kamienny	102,4	102,2
Stal surowa	106,5	106,5
Wyroby stalowe	108,6	107,5
Obrabiarki do obróbki skrawającej	113,5	108,9
Obrabiarki do obróbki plastycznej		
metali	104,5	110,0
Maszyzny i narzędzia rolnicze i dla gospodarki leśnej	100,0	105,9
Samochody osobowe	111,0	104,5
Odbiorniki radiowe	111,0	125,0
telewizyjne	128,9	130,0
Lodówki domowe	159,9	167,7
Nawozy azotowe	107,3	108,0
fosforowe	117,0	111,2
Cement	100,0	105,4
Meble	113,2	113,7
Tkaniny bawełniane	97,5	97,8
wełniane i wełnopodobne	102,5	107,0
Obuwie skórzane	111,3	111,4

Produkcja niektórych wyrobów wykazuje niższą dynamikę, niż ją zakłada plan roczny. Spodziewać się jednak należy, że w II półroczu, jak zazwyczaj bywa, nastąpi przyspieszenie tempa produkcji szeregu wyrobów. Nierównocześnie jest fakt niewykonania planów produkcji maszyn rolniczych, które właśnie w I półroczu i pierwszych miesiącach II półroczu są najbardziej potrzebne rolnictwu. Ostatnie meldunki wskazu-

ją jednak na poprawę w tym zakresie. (k)

Handel wewnętrzny, oszczędności

Handel wewnętrzny legitymował się w maju br. stosunkowo niskimi wskaźnikami wzrostu obrotu towarowego. Ogółem obroty handlu wewnętrznego

go wzrosły 1,7 proc. (w tym CRS = 0,5 proc.) w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku. W czerwcu br. sytuacja uległa zmianie tak, że dynamika obrotów towarowych w trzech głównych centralach handlu (W.Z.P.M., C.B.S., Spółdzielni) w II kwartale br. nie licząc wyników ostatniej dekady czerwca br.) była o ok. 12 proc. wyższa, niż przed rokiem (w kwietniu br. dynamika obrotów była z uwagi na święta również wysoka). Plan na II kwartał został — w przeciwieństwie do poprzedniego kwartału br. — wykonany.

Interesujące jest, że w czerwcu br. osłabia nieco dynamikę oszczędności w PKO. Przysrost wkładów wynosi bowiem 22 mln zł, więc niewiele więcej niż w tym samym miesiącu ub. roku. Natomiast w poprzednich miesiącach dynamika oszczędności była wysoka, tak że w I półroczu br. przysrost wkładów przekroczył o ponad 300 mln ich wzrost w analogicznym okresie ub. roku. (k)

Wydajność, place i ceny

Bieżący rok jest dość charakterystyczny w zakresie kształtowania się zatrudnienia, plac i wydajności pracy. Okazuje się, że w przemyśle istotnym elementem wzrostu produkcji jest zwiększenie zatrudnienia, które według danych GUS w okresie I-IV br. osiągnęło o 3,4 proc. wyższy poziom niż w analogicznym okresie ub. roku, przekraczając dynamikę założoną w planie rocznym, która wynosiła 2,7 proc. Wydajność pracy wzrosła w tym okresie o 6,2 proc. (tzn. wzrost produkcji globalnej przypadającej na 1 zatrudnionego), według planu ten wzrost miał wynieść 5,5 proc. Futurysty nie w przemysle wzrosła w omawianym okresie o 5,6 proc., a więc przekracza dynamikę planowaną (4,3 proc.) w podobnej proporcji, co produkcja globalna przemysłu. Przeciętna nominalna płaca brutto w przemyśle jest również nieco wyższa, niż zakłada plan roczny. Jeżeli liczyć ją w porównaniu z jej poziomem w ub. roku, to wzrosła o 1,8 proc., ale realnie z uwagi na dość znaczny wzrost wskaźnika cen — 4-5 proc. w porównaniu do analogicznego okresu w ub. roku — nastąpiło jej obniżenie w granicach 1 proc. — 1,5 proc. (k)

Warto dodać, że w innych działach gospodarki narodowej wzrost zatrudnienia był niższy niż w przemyśle. Ogółem zatrudnienie w całej gospodarce uśrednionej zwiększyło się w pierwszych czterech miesiącach br. o 3,1 proc., a przeciętna płaca — o 2,7 proc., tj. nieco mniej niż w tym czasie wzrosła wydajność i koszty utrzymania. Na przykład w budownictwie (przedsiebiorstwa budowlano-montażowe) zatrudnienie w omawianym okresie było niższe niż przed rokiem o ok. 3 proc., a przeciętna płaca — wyższa o 1,4 proc. (k)

* Por. Biuletyn Statystyczny GUS Nr 5 1962.

Brak klasyfikatorów

Skargi rolników na niedostateczną sprawność pracy punktów skupu żywności, parokrotnie przewożących taczki i godzinami oczekujących na ich odbiór, wzięła się nie tylko z niewystarczającego poziomu punktów skupu. Sytuację pogarsza również brak wykwalifikowanych klasyfikatorów, bez których nawet projekowane na okres najbliższych dwóch lat uruchomienie 200 nowych punktów nie dałoby żadnych rezultatów.

W konsekwencji np. w województwie kieleckim w ubiegłym roku jeżdżące klasyfikatory przyjmowały dzień po dniu około 300 taczek, co według planów powinno trwać „30 godzin. W takim położeniu nie trudno o pomyłki, a oszukiwanie chłopa. Sytuacja nie jest bez wyjścia. Trzeba pomyśleć o zatrudnieniu w okresach wzmożonego skupu (maj i czerwiec oraz październik i listopad) dodatkowego personelu klasyfikacyjnego. (ks)

Trubuna GZYTELNIKÓW

Stróż... na wagę złota

zorecy nie otrzymują żadnych dodatków za pracę w niedzielę i święta, należy im się tylko wolny dzień w tygodniu (przy czym co najmniej raz na trzy tygodnie dzień wolny powinien przypadać w niedzielę). Wynagrodzenie z dodatkami 100 proc. za tak zwane „nadgodziny” przysługuje dozorcóm wyłącznie w przypadku kontynuowania pracy w dniu wolnym od zajęć.

Sumując te wszystkie „dodatki” wraz z przewidywanym „czyszczeniem” — przedsięwzięciem podległe resortowi budownictwa mogą zaorawować dozorcę około 1 100 zł za... 340 do 360 godzin efektywnego stanu na straży mienia społecznego.

Nie tedy dziwnego, że dozorcę lub portiera trudno na tych warunkach znaleźć, zwłaszcza, że praca — na pozór łatwa i lekka — jest w zasadzie uciążliwa i żmudna oraz wymagająca stałej koncentracji umysłu i napięcia uwagi. Nikt też z ludzi młodych i zdrowych, mogących w każdej chwili dostać niewspółmiernie lepiej płatną pracę w produkcji nie kwapi się za te „groźne” do pracy, nie uwzględniając żadnych tradycyjnych świat ani ustawowych dni wolnych od zajęć.

Pisząc o profesji dozorcstwa komunalnego w jednym z ubiegłorocznych numerów „Polityki” K. Rożniowski, w artykule pt. „Stróż to anioł” podkreślił, że „przez piętnaście lat nie zmienimy nic, aby podnieść faktyczną rangę dozorcę domu w życiu społecznym, żeby przydać mu aurytetytu w stosunku do „okrążeń” — mimo to, że funkcje dozorcę, jako osoby w dużym stopniu odpowiedzialnej za majątek społeczny (jaki przecież stanowi każdy dom) powierzyliśmy „dotychczas” w ręce „niezawodnych”, „otaczając równą opieką, jak zawód na przykład kolejarza, maszynisty”.

Trudno odmówić słuszności tym sug-

stiom, zwłaszcza gdy się pomyśli, że stróż to nie tylko „anioł” i „matka” domowa, utrzymująca się z zębą i łokciem, siedząca „chuligańska” orłusz „Koryntu”, szukającymi ustronnymi miejsc w bramach wielokominkowych kamienic — ale przede wszystkim opiekun mienia narodowego w godzinach pozazurzędowych w fabrykach, kopalniach, magazynach czy wreszcie obiektach sklepowych.

Aczkolwiek zdaje sobie w pełni sprawę z trudności ekonomicznych, w jakich jeszcze obecnie tkwi nasza gospodarka — to jednak czuje się w obowiązku zasygnalizowania, moim zdaniem, celowej rewizji dotychczasowych wyznaczeń stróżów mienia. Bo nie jest „pies pogrzebany”. Ze względu na politykę plac stróżostwo stało się z koniecznością domeną rencistów, katek a niejednokrotnie nawet i starych kobiet. Tak jest szczególnie na Śląsku, gdzie, jak wspomnieliśmy, pozyskanie dozorcę na pełny etat jest po prostu marzeniem ściegły głowy. Zbyt duża dysproporcja istnieje między zarobkiem przeciętnego, niewykwalifikowanego robotnika a gażą dozorcę. Ta dysproporcja właśnie jest głównym powodem nieatrakcyjności zawodu, niewątpliwie bardziej istotnym od wszelkich aspektów i uprzedzeń społecznych. Mało — jest też powodem ogromnych zaniedbań w samym dozorcownictwie, jako takim, aż do... przepisywania służby wczajnie.

W którymś z numerów „Życia Warszawy” czytaliśmy o rekonesansie jednego dziennikarzysty, który w asyście funkcjonariuszy MO, służbowym milicyjnym wozem objeżdżał pewnego wieczoru kilkanaście przedsiębiorstw i zakładów na peryferiach stolicy. Jednym z nich były dwa miejscach strażnicy zwrócił uwagę na jego wejście, w kilku wypadkach bezkarnie przekształcał przez parkany przez nikogo nieprzezwanych nieatrakcyjnych, a były również fakt, że w orle się nie mógł „dotrzeć”, gdyż... dozorcę pogrążeń byli w głębokim śnie.

Wszelkie zarządzenia i wewnętrzne instrukcje przedsiębiorstw będą tak długo martwym papierkiem, jak długo strażnicy mienia będą robili „laskę” przedsiębiorstw, że w ogóle przychodzi do pracy. Trudno za właściwe rozwiązanie uznać działalność terenowych „Spółdzielni Ochrony Mienia”, które primo: bazują tak samo na rencistach, secundo: nie przyjmują w ciągu roku przeważnie nowych zleceń na usługi ze względu na ograniczony fundusz plac i tertio: są „horrendalnie” drogie przy stawkach 7,70 zł za 1 roboczegodzinę. Jakież stąd wnioski?

Po pierwsze — ze względu finansowy przedsiębiorstwa powinny raczej organizować „chronę mienia” we własnym zakresie, gdyż dla nikogo chyba nie jest już dzisiaj obojętą kilkusetprocentowa różnica w kosztach z tytułu plac za dozorcę. Po drugie — należałoby jednak wreszcie przesałonić sytuację dozorców od strony ekonomicznej. Z pewnością stworzy to gwarancję lepszej, niż dotąd — troski ze strony dozorców o powierzzone im piecez mienia w społeczeństwie, przede wszystkim ulepszając gospodarkę społeczną od zadaną jej na laskę... siarusków, kobiet i niedoświadczonych kalek.

JOZEF Z. BRZDĘK

ORZECZNICTWO

ODSZKODOWANIE UMOWNE W RAZIE NIEDOSTARCZENIA OKREŚLONYCH ASORTYMENTÓW TOWARÓW

Fabryka Samochodów A. na zamówienie Przedsiębiorstwa Sprzedaży Hurtowej Artykułów Motoryzacyjnych w B. zobowiązała się dostarczyć temuż Przedsiębiorstwu w umówionym czasie określoną ilość i określone asortymenty części zamiennych do samochodów ciężarowych X.

Wobec tego, że wspomniana fabryka nie dostarczyła — w porównaniu do potwierdzonych zamówień — części zamiennych na sumę 35.341.277 zł, Przedsiębiorstwo Sprzedaży Hurtowej wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się 10-procentowego odszkodowania umownego od niewykonanym dostaw w wysokości 3.534.127.70 zł.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Kielcach zasądziła z tytułu żądanych odszkodowania tylko 600.000 zł na tej podstawie, że pozwana, Fabryka wykonała w sumie dostawy o wartości pokrywającej wysokość zamówienia, a jedynie nie wykonała zamówienia w niektórych asortymentach.

Wobec odwołania się powodowego Przedsiębiorstwa Sprzedaży sprawa przeszła do Głównej Komisji Arbitrażowej, która dnia 12 października 1961 r. (nr I — 6710/61) zmieniła orzeczenie OKA i zasądziła dochodzone odszkodowanie w pełnej żądanej wysokości, udzielając następującego wyjaśnienia:

Niedostarczenie zamówionych asortymentów towarów powoduje te same skutki co niewykonanie dostaw w danym zakresie, toteż okoliczność, że globalna wartość wykonanych dostaw przekroczyła wartość zamówienia, nie może stanowić podstawy do obniżenia odszkodowania umownego przypadającego od dostawy za niedostarczenie określonych asortymentów, objętych zamówieniem.

W uzasadnieniu swego orzeczenia OKA zaznaczyła m. in.:

(...) Jedną z głównych przesłanek, którą OKA wzięła za podstawę do obniżenia odszkodowania umownego była podnoszona przez pozwana Fabrykę okoliczność, że wykonała ona w 1960 r. dostawy o wartości przekraczającej wartość zamówienia powoda, a tylko nie wykonała zamówienia w poszczególnych asortymentach. Okoliczność ta — w szczególności przy dostawie części zamiennych — nie może jednak stanowić przesłanki do zmniejszenia odszkodowania umownego w świetle uchwały nr 2/58 kolegium arbitrażu Głównej Komisji Arbitrażowej z dnia 17 kwietnia 1958 r. w sprawie odpowiedzialności dłużnika obrotu uśrednionego za niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania.

Remonty kapitalne czy też naprawy bieżące samochodów, wymagają wymiany ściśle określonych części lub zespołów. Wobec tego dostawa pewnych części w nadmiernej ilości w stosunku do zamówienia lub dostawa części w innych asortymentach niż zamówione, a niedostarczenie za to części zamówionych powoduje te same skutki jak niewykonanie dostawy i ponadto stwarza częstokroć dla nabywcy niepotrzebne koszty związane z wykupem faktur i magazynowaniem towaru.

Również przytoczone przez pozwaną Fabrykę trudności w „zaopatrzeniu w niezbędne surowce nie stanowi — w myśl cytowanej uchwały kolegium arbitrażu — podstawy do zwolnienia od obowiązku zapłaty odszkodowania umownego tym bardziej, że pozwana Fabryka nie przedłożyła nawet żadnych dowodów na to, aby w drodze umowy zabezpieczyła sobie zarówno dostawę surowca, jak i dostawy od kooperantów.

W tych warunkach oraz wzwyż pod uwagę powszechnie znane trudności, jakie napotykały zakłady naprawcze samochodów w zaopatrzeniu w części zamienne i fakt, że powodowi groziła poważna roszczenia z tytułu niewykonania z kolei umów na rzecz swoich odbiorców, należy przyjąć, że w sprawie nie zachodzą przesłanki do obniżenia odszkodowania umownego.

Z tych względów Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła zaskarżone orzeczenie i zasądziła odszkodowanie w pełnej, zasadnie dochodzonej wysokości.

OBLICZENIE RENTY ODSZKODOWAWCZEJ OD USPOŁECZNIONEGO ZAKŁADU PRACY JEŻELI POSZKODOWANY PRZYZYCIŁ SIĘ DO WYPADKU

Na tle roszczenia wniesionego do sądu przez Ewę Cz. i in. przeciwko Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we W. o odszkodowanie w wysokości 50.000 zł z tytułu wypadku przy pracy. Sądowni Najwyższemu przedstawione zostało pytanie prawne o następującej treści:

Jak należy obliczyć rentę odszkodowawczą od zakładu pracy na skutek wypadku przy pracy, gdy odszkodowanie winno ulec zmniejszeniu?

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE 5 GOSPODARSTWA

szeniu na podstawie art. 158 § 2 kodeksu zobowiązań, który stanowi, że jeżeli poszkodowany przyczynił się do wyrządzenia szkody — to odszkodowanie ulega odpowiedniemu zmniejszeniu?

W odpowiedzi na to pytanie Sąd Najwyższy w składzie 7 sędziów uchwalił w dniu 19 marca 1962 r. (nr 1 CO 4/62) i postanowił wpisać do księgi zasad prawnych następującą zasadę prawną:

Gdy osoba uprawniona do świadczeń w myśl dekretu z dnia 25 czerwca 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin dochodzi od uposzczalonego zakładu pracy renty odszkodowawczej, przewidzianej w art. 24(2) tegoż dekretu a poszkodowany przyczynił się do wyrządzenia szkody (art. 158 § 2 k.z.), wysokość tej renty oblicza się w ten sposób, że najpierw odszkodowanie zmniejsza się w stopniu odpowiadającym przyczynieniu się a następnie dopiero odlicza się od tego ustalonego odszkodowania rentę z ubezpieczenia społecznego.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

GOSPODARKA PALIWOVO-ENERGETYCZNA

W czerwcu br. ogłoszona została i weszła w życie ustawa z dnia 30 maja 1962 r. o gospodarce paliwo-energetycznej (Dz. U. Nr 32, poz. 150).

Przez gospodarkę paliwo-energetyczną ustawa rozumie: 1) racjonalne wykorzystanie zasobów energetycznych, 2) wytwarzanie, przetwarzanie, przesyłanie, rozdzielanie, dostawę i użytkowanie paliw gazowych i energii, 3) użytkowanie paliw stałych i ciekłych, 4) eksploatację urządzeń energetycznych.

Celem gospodarki paliwo-energetycznej jest racjonalne wykorzystanie zasobów energetycznych dla zaspokojenia potrzeb gospodarki narodowej i potrzeb ludności, podstawą jej zaś są: roczne i wieloletnie plany gospodarcze, perspektywiczne plany rozwoju gospodarki narodowej oraz bilanse paliwo-energetyczne.

Treść ustawy ujęta została w 8 rozdziałach, obejmujących: I. Przepisy ogólne, II. Organizacja gospodarki paliwo-energetycznej, III. Eksploatacja urządzeń energetycznych, IV. Dostawa i odbiór paliw gazowych i energii, V. Produkcja i użytkowanie urządzeń, VI. Przepisy karne, VII. Odpowiedzialność pieniężna jednostek gospodarki uspołecznionej i ich pracowników, VIII. Przepisy przejściowe i końcowe.

Naczelnym organem administracji państwowej w zakresie gospodarki paliwo-energetycznej jest Minister Górnictwa i Energetyki, któremu podlega Państwowy Inspektorat Paliwo-Energetyczny, posiadający odrębny statut.

Eksploatacja urządzeń energetycznych, usługi w zakresie ich konserwacji i naprawy, wreszcie obsługa wspomnianych urządzeń mogą być dokonywane tylko przez osoby posiadające odpowiednie kwalifikacje.

Urządzenia energetyczne i inne urządzenia służące do użytkowania paliw, a w szczególności przeznaczone do użytku w gospodarstwach domowych, powinny odpowiadać normom państwowym, zapewniać ekonomiczne i racjonalne ich użytkowanie oraz pełne bezpieczeństwo obsługi i otoczenia. Za naruszenie przepisów o gospodarce paliwo-energetycznej ustawa przewiduje odpowiedzialność pieniężną zarówno jednostek gospodarki uspołecznionej, jak też ich pracowników.

Dotychczasowe przepisy w omawianym zakresie, a zwłaszcza ustawa elektryczna z 21 marca 1922 r. — utracili moc.

ZAKRES BADAŃ STATYSTYCZNYCH GŁÓWNEGO URZĘDU STATYSTYCZNEGO

Rada Ministrów uchwala nr 183 z dnia 25 maja 1962 r. (Monitor Polski Nr 49, poz. 238) ustaliła, iż Główny Urząd Statystyczny prowadzić będzie badania statystyczne w następującym zakresie: 1) budżetu Państwa, 2) bilansów gospodarki narodowej, 3) wszystkich działów gospodarki narodowej, uwzględniając w szczególności zagadnienia: a) produkcji i usług, b) obrotu towarowego, c) cen, d) gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, e) zatrudnienia, wykorzystania czasu pracy i wydajności pracy, płac, norm pracy, szkolenia wewnętrznego, bezpieczeństwa i higieny pracy, f) ludności, warunków bytu, a w zakresie działalności kulturalnej i społecznej — światy, kultury, ochrony zdrowia i urządzeń społecznych, g) środków walutowych, h) inwestycji i kapitału, i) postępu technicznego i wynalazczości pracownicz, j) gospodarki materiałowej, k) finansów, przedsiębiorstw, l) działalności instytucji finansowych.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

Mimo wzrostu produkcji nasze rolnictwo wciąż jeszcze daje za mało zbóż i konieczność importu brakujących ilości żyta czy pszenicy poważnie obciąża całą gospodarkę. W tej sytuacji musimy zwracać jak największą uwagę na wszelkie przejawy marnotrawstwa tych zbóż i dążyć do szybkiej poprawy.

Dlatego warto pokrótce zasygnalizować wyniki kontroli organizacji i przebiegu zeszłorocznej kampanii żniwno-omłotowej. Kontrolę tę przeprowadziła NIK w kilkudziesięciu państwowych gospodarstwach rolnych na terenie siedmiu województw koncentrując się właśnie na ustaleniu wielkości i przyczyn strat ziarna, a zwłaszcza żyta i pszenicy. Analiza ujawnionych faktów powinna pomóc w usuwaniu przyczyn tego marnotrawstwa częściowo już podczas tegorocznej kampanii i oczywiście w przyszłych latach.

BLĘDY AGROTECHNIKI

Jedną z najważniejszych przyczyn strat ziarna podczas zbiorów było wylęganie zbóż, które stwierdzono na około 25 proc. arealu kontrolowanych gospodarstw. Wylęganie to było rezultatem nie tylko przyczyn obiektywnych, ale również szeregu błędów agrotechnicznych, szczególnie przy stosowaniu nawozów sztucznych. Np. około 40 proc. kontrolowanych gospodarstw woj. bydgoskiego i lubelskiego stosowało zbyt duże dawki nawozów azotowych, a równocześnie w wielu gospodarstwach używano za mało wapna nawozowego.

Skoro już mowa o stosowaniu środków chemicznych — warto dodać, że szereg trudności ze sprzętem i omłotem zbóż wynikało z zachwasczenia 30-50 proc. upraw spowodowanego m. in. właśnie tym, że zaledwie 15 proc. badanych gospodarstw w pełni i systematycznie stosowało środki chemiczne przeciwko chwastom. Stosunkowo największe zachwasczenie upraw zaobserwowano w województwie lubelskim i olsztyńskim.

Poza tym w szeregu gospodarstw stwierdzono uprawianie odmian żyta i pszenicy niezrejonizowanych lub nieznanego pochodzenia. Miało to miejsce np. w około 80 proc. badanych gospodarstw woj. bydgoskiego. Niektóre z tych agrotechnicznych zaniedbań można w jeszcze większych rozmiarach stwierdzić w indywidualnych gospodarstwach chłopskich.

OPÓŹNIENIA I POGODA

Mimo, iż w ostatnich latach PGR-y zmniejszyły nieco powierzchnię upraw kłosowych, a równocześnie znacznie wzrosła ilość i jakość maszyn żniwnych — okres trwania sprzętu zbóż na ogół nie ulegał skróceniu i niemal we wszystkich gospodarstwach, nadal był za długi. Jedynie 11 proc. badanych gospodarstw zakończyło żniwa w okresie 20 dni, a 60 proc. spośród nich przeciągało je do 30-50 dni. I choć terminy koszenia żyta i pszenicy były odległe od siebie o 7 — 20 dni to jednak blisko połowa gospodarstw nie zdążyła zakończyć koszenia żyta przed zbiorami pszenicy.

Inne badania (52 PGR) wykazały, iż w terminach zgodnych z wymogami agrotechniki skoszone w tych gospodarstwach tylko 37 proc. arealu żyta i 34 proc. arealu pszenicy o-

Straty do uniknięcia

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

zimej. Pod tym względem przebieg zbioru zbóż w gospodarstwach indywidualnych był na ogół sprawniejszy.

Jedną z istotnych przyczyn opóźnienia sprzętu zbóż to niesprężające warunki atmosferyczne. Wprawdzie w takiej sytuacji dla organizacji prac żniwnych szczególnego znaczenia nabiera korzystanie z prognoz pogody, ale obserwacje inspektorów wykazały, że podawane w naszej prasie, radiu i telewizji komunikaty były tu w małym tylko stopniu przydatne. Zalił się na to niemal wszyscy kierownicy gospodarstw.

KŁOPOTY Z MASZYNAMI

Niezależnie jednak od pogody wiele opóźnień było spowodowanych niedociągnięciami organizacyjnymi. Biorąc pod uwagę tylko połowę teoretycznej wydajności kombajnów, sноповязалек i traktorów posiadanych przez badane gospodarstwa — miały one techniczne warunki dla przeprowadzenia cięcia żyta i pszenicy w krótkich, kilkudniowych okresach.

Niestety, ponad 50 proc. posiadanych kombajnów albo w ogóle nie używano przy żniwach, albo też używano ich tylko częściowo, lub ze znacznym opóźnieniem. Powód — nieprzeprowadzenie na czas odpowiednich remontów. Z tych samych przyczyn około 30 proc. badanych gospodarstw nie mogło zastosować podczas żniw pełnego zestawu sноповязалек i traktorów. Poza tym na skutek niedokładnych remontów maszyn względnie nieprawidłowej ich obsługi dochodziło do wielu awarii, które dodatkowo utrudniały przebieg prac żniwnych np. w 60 proc. gospodarstw woj. bydgoskiego.

Stąd też dochodziło nawet do takich opóźnień, jak np. w gospodarstwie Wola Żółkiewska (woj. lubelskie), które mając 3 sноповязалeki, 4 traktory i 23 konie oraz zatrudniając podczas żniw 24 osoby przeprowadzało zbiór 45 ha pszenicy oziemej w okresie aż 28 dni. No i zakończono tam żniwa o dwa tygodnie później aniżeli w innych PGR-ach tego województwa.

OD KOŠBY DO MŁOCKI

Oprócz wszystkich tych opóźnień stwierdzono szereg innych zaniedbań powodujących dość znaczne

straty zboża. I tak np. w większości badanych gospodarstw niedokładnie wykoszano pola, często też nieuregulowane odpowiednio maszyny ścinały pochylone kłosa. Poza tym np. w 30 proc. gospodarstw woj. łódzkiego stwierdzono niedokładności w pracy grabiarek, a w 8 proc. badanych PGR-ów w ogóle nie zagrabiano ściernisk na dużych polach.

W rezultacie straty ziarna spowodowane osypywaniem się na pniu oraz niewłaściwym koszeniem i zagrabianiem w poszczególnych województwach wynosiły od 2 do 9 proc. całkowitych plonów. Na poszczególnych polach tracono w ten sposób od jednego do kilkunastu procent zbiorów, a więc nawet do 300 kg na hektarze. Duża rozpiętość tych

strat pomiędzy poszczególnymi polami i gospodarstwami wskazuje jednak na to, iż istnieją realne możliwości ograniczenia ich do minimum.

Wiele strat wynikało też ze zbyt długiego przetrzymywania sнопów w sztęgach i niestannego zestawiania tych sztęg, co narażało je na nadmierne zamoknięcie (np. w woj. bydgoskim porosło w sнопach ok. 8-15 proc. ziarna). Do tego trzeba jeszcze dodać ubytek ziarna podczas transportu i wyladunku sнопów (brak zabezpieczenia płachtami ochronnymi) oraz na skutek wadliwego stawiania stert (bez nakrycia, podściółki, zabezpieczenia przed gryzoniami i gromadzeniem się wód opadowych).

Brak było również należytego zabezpieczenia miejsc, na które podczas omłotów wysypuje się ziarno. Nawiasem mówiąc — choć w latach 1959-1960 PGR-y 5-krotnie zwiększyły ilość posiadanych wysokowydajnych agregatów omłotowych, to jednak w okresie tym 75 proc. badanych gospodarstw nie skróciło czasu omłotu zbóż oziemych.

NA BAKIER Z PRAWDĄ

Rzecz jasna gospodarstwa, w których dopuszcza się do takich zaniedbań, raczej nie są zainteresowane w ujawnianiu ich rozmiarów. Stąd też kontrola NIK stwierdziła szereg nieprawidłowości w ewidencji maszyn i sprzętu. I tak z ewidencji księgowo-magazynowej badanych gospodarstw wynikało, iż łączne ubytki naturalne oraz ubytki przy doczyszczaniu i podsuśnianiu ziarna w roku 1960/61 wynosiły 1,8 proc. podczas gdy w rzeczywistości kontrola stwierdziła ubytki znacznie wyższe.

Ewa pracuje

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Natomiast opinie dozoru technicznego na temat prac, do których są szczególnie predestynowane kobiety były następujące:

— stanowiska pracy precyzyjnej wymagającej cierpliwości

— stanowiska wymagające skoordynowanych ruchów bardziej dokładnych, a nie wymagających wysiłku umysłowego

— prace żmudne, wymagające dużej dozy cierpliwości i precyzji wykonania, nie wymagające zbyt dużego wkładu wysiłku fizycznego

— stanowiska pracy wymagające delikatności wykonania i większego skupienia

— stanowiska monotonnej pracy, wymagające dużej dozy cierpliwości, a małego wysiłku fizycznego

— obsługa wag torysowych polegająca na żmudnej i monotonnej pracy trwałej pełne osiem godzin...

Powstało pytanie, dlaczego kobiety bardziej nadają się do takiej pracy niż mężczyźni. Nasuwają się tu następujące hipotezy:

1) Kobiety godzą się na przyjęcie prac, których mężczyźni przyjąć nie chcą (mężczyźni mają na ogół wyższe kwalifikacje i przede wszystkim pozwalają na wybieranie sobie roboty).

2) Kobiety chętnie wykonują prace, które nie odrywają ich myśli od spraw, którymi żyją przede wszystkim. t. j. rodzina, domem.

3) Kobiety mają tak bardzo urozmaiconą pracę poza zakładem pra-

cy, że monotonna praca w fabryce może być dla nich w pewnym sensie odprężeniem.

Jeżeli uznać słuszność tezy o lepszym przystosowaniu do prac monotonicznych robotników mniej inteligentnych, lecz osiagających przy tych samych pracach mniejszą wydajność niż robotnicy bardziej inteligentni, nasuwa się interesujący problem, który z tych czynników brano pod uwagę przy formułowaniu powyższej opinii — przystosowanie czy też wydajność. Jednak brak mi materiału, aby na to pytanie odpowiedzieć.

Wśród opinii wskazujących na zależność wydajności pracy od wieku, stanu cywilnego i rodzinnego dominuje przekonanie, że najgorzej pracują kobiety posiadające małe dzieci.

Otóż niektóre wypowiedzi:

— najlepiej pracują osoby samotne i zażenowane bezdzietne, najgorzej kobiety obciążone sprawami rodzinnymi (dzieci)

— najlepiej pracuje grupa kobiet młodych stanu pańskiego, najgorzej kobiety w starszym wieku — wady wzroku, większa absencja chorobowa — oraz kobiety posiadające dzieci

— kobiety młode pracują lepiej

— kobiety starsze obciążone obowiązkami domowymi — wobec swych rodzin — pracują wolniej

— wydajniej pracują kobiety obciążone mniejszą ilością obowiązków i kłopotów rodzinnymi, ale o wyrobionej samodzielności, poczuciu własnej wartości i przydatności do pracy zawodowej.

Prócz krytyki pracy kobiet obciążonych liczną rodziną, dziećmi, kłopotami domowymi, na ogół krytykowane również pracę młodych dziewcząt w wieku przedmałżeńskim. Młodym dziewczętom przypisuje się te cechy, które opinia publiczna przypisuje całej młodzieży, a więc: brak poczucia obowiązku, brak odpowiedzialności, pewna niefrasobliwość, bez troska, brak przywiązania do miejsca pracy i wykonywanego zawodu. Są to niewątpliwie cechy człowieka nieustabilizowanego. Jeżeli w stosunku do młodych dziewcząt należy stosować metody wychowawcze (różnego rodzaju) gdyż przyczyną złej pracy tkwią w nich samych, to w stosunku do kobiet nie spełniłyby one żadnej roli. W tym przypadku przyczyny leżą poza nimi. Trzeba więc coś zmienić w ich sytuacji.

Ciekawe są opinie na temat, jakie reformy w związku z pracą zawodową kobiet zależne i niezależne od zakładu należałoby przeprowadzić. Najczęstsze propozycje dotyczą skrócenia czasu pracy kobiet obciążonych rodziną, np.

— zmniejszyć dzień pracy do 6 godz.

— zmniejszyć dzień pracy do 6 godz., a zwiększyć dyscyplinę, co w efekcie dałoby korzyści dla zakładu

— zmniejszyć czas pracy kobietom zamężnym i obciążonym dziećmi, gospodarstwem domowym i dać wolne soboty i dni przedświąteczne

— skrócić odpowiednio czas pracy kobiet, aby umożliwić im łatwiejsze wykonywanie obowiązków domowych

— wprowadzić 5-dniowy tydzień pracy. Pracująca zawodowo kobieta mogłaby wtedy wypocząć, obecnie jest zbyt obciążona zajęciami domowymi i zawodowymi.

Są także opinie dalej idące: wskazujące na konieczność zwiększenia zarobków mężczyzn, aby kobiety obciążone dziećmi nie musiały pracować zarobkowo.

Pozostałe propozycje wysunęły przez dozór techniczny dotyczą: warunków BHP, urlopów dla kobiet w czasie ferii szkolnych, zwiększenia zarobków kobiet, przedłużenia urlo-

ujawniono przy tym szereg najrozmaitszych uchybień ewidencyjnych. I tak niewłaściwie były sposoby określania ilości maszyn i sprzętu uzyskanej przy pomocy kombajnów (w 25 proc. gospodarstw — „na oko”, w 40 proc. — wazyli sami magazynierzy). Poza tym ważenie ziarna przy omłotach, przyjmowanie do magazynów i wydawanie z nich należało uznać za dalekie od rzetelności (tara umowna worka — 1 kg, choć faktycznie ważyła one 0,8 — 0,8 kg; na domiar tego w wielu gospodarstwach dokumenty podawały niższą ilość zbóż od faktycznie przeważonej).

W 16 proc. badanych gospodarstw brak było dokumentów pozwalających na ustalenie ilości ziarna wydanego z magazynów, a w pozostałych przypadkach wielokrotnie zdarzało się, że ilość ziarna wydanej wg dokumentów PGR była... inna. Jeżeli ilość przyjęta przez Państwowe Zakłady Żywnościowe. Te i inne zaniedbania ewidencyjne powodują, iż ustalenie stanu faktycznego w większości gospodarstw należało do spraw nader trudnych. A o tym, jak taka sytuacja „przyja” powstawaniu dodatkowych strat, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

*

Mineły już czasy, w których państwowe gospodarstwa rolne uchodziły za niemalże symbole bałaganu i marnotrawstwa. W ostatnich latach efektywność ich pracy wyraźnie się poprawiła i niejedną PGR staje się ośrodkiem wzorowej gospodarki. Fakty ujawnione przez omówioną tu kontrolę wykazują jednak, iż daleko nam jeszcze do zadowalającego stanu rzeczy i że ponosimy dziś szereg poważnych strat, których przy lepszej organizacji pracy można by uniknąć.

pu macierzyńskiego do 4 miesięcy, niezatrudniania kobiet na III zmianie. Uderza zgodność poglądów na ten temat kobiet dietetyczki i dozoru technicznego. Wydaje się, że opinie tych ostatnich są podyktowane nie tylko ich obserwacjami czynionymi ze swych służbowych stanowisk, są to również ich wnioski jako matek, braci, synów. Problem wydaje się nabrzmiały i wart szerszej dyskusji. Na zakończenie chcę poruszyć jeszcze jedną sprawę, a mianowicie, jak ocenia dozór techniczny umiejętności życia w grupie społecznej kobiet-robotnic. Sprawa ta wydaje się szczególnie ważna gdyż „współdziałanie ludzi w procesie pracy zależy nie tylko od należytego technicznego wyposażenia warsztatu, dobrych kwalifikacji zawodowych wykonawców oraz sprawnej koordynacji poszczególnych robót, lecz również od tzw. „zgrania się” ludzi ze sobą w sensie psycho- i socjologicznym: To „zgranie się” stanowi współzależnie przedmiot rozległych badań psychologicznych, zmierzających do sformułowania ogólnych prawidłowości rządzących współdziałaniem ludzi ze sobą w małych grupach“).

Jak się okazuje bardzo rozpowszechniona jest opinia, że najczęściej występują konflikty wśród kobiet, rzadziej między kobietami i mężczyznami, najrzadziej — między mężczyznami. Stanowisko to jest zdecydowanie negatywne dla kobiet, świadczące o tym, że nie potrafią zgodnie współpracować, co jest przecież warunkiem dobrego funkcjonowania zespołu. Często pojawiało się słowo „plotki” lub „plotkarki” jako źródło konfliktów. Przy czym wydaje się, że opiniujący uważają plotkarskość za cechę typową dla wszystkich kobiet. Często też za przyczynę konfliktów uważano zazdrość. Ci, którzy uważają, że zazdrość jest przyczyną konfliktów kojarzą to pojęcie z różnymi sprawami poczynając od nowego sweterka, a kończąc na doborze konfliktu, jakie mają miejsce między kobietami odrywają od stosunków przy pracy, a źródłem ich szuka wyłącznie w „naturze” kobiet. Typowym tego przykładem jest np. taka odpowiedź: „Nie jestem jeszcze dobrze zorientowany na jakim tle, ale uważam, że konflikty najczęściej występują między kobietami, a to przez ich nadmierną gadatliwość i wrażliwość. Są również reprezentantki stanowiska, że nie można w ogóle podać przyczyn konfliktów między kobietami, każda sprawa może wywołać wśród nich kłótnie. „Jedna drugiej coś zabierała w pracy, że stanowisko oczyściła, kubka od kawy nie umyła, kupiła sobie ładny sweter” i już awantura gotowa.

Wprost zadziwia na tym tle, że większość dozoru technicznego uważa, że współpraca układa się jednako z kobietami i mężczyznami. Cechy preferujące kobiety to dokładność w pracy, obowiązkowość, zdyscyplinowanie. Cechy preferujące mężczyzn to szybsze przyswajanie zagadnień technicznych i mechanicznych, większa pewność i logiczność myślenia, szybsze działanie, załatwianie spraw, od ręki, większa możliwość kompromisów.

Na koniec chcę przytoczyć dwie wypowiedzi pracowników dozoru technicznego, w pewnym sensie w formie wniosku:

„Trzeba, by kobiety były równo- rzednie traktowane z mężczyznami, co między innymi mogłoby mieć swój wyraz w ustawieniu kobiet na bardziej odpowiedzialne i bardziej popłatne stanowiska. Przy zajmowanych analogicznych funkcjach winna być taka sama płaca”.

„Należy dopuszczać więcej kobiet do wyższych stanowisk, traktować kobiety jako pełnowartościowych pracowników, uposażać je jednako- wo z mężczyznami”.

ZYGMUNT NAJDUCHOWSKI

1) A. Matejko „Socjologia zakładu pracy”, str. 81 WP Warszawa 1961 r.

WROCŁAWSKA FABRYKA FARB I LAKIERÓW WROCŁAW — KOWALE, UL. KWIDZYŃSKA 8

ZATRUDNI OD ZARAZ

INŻYNIERÓW do działu technologicznego, płaca 2.000 — 2.300 zł

INŻYNIERA NORMOWANIA, płaca 2.000 — 2.300 zł.

oraz REWIDENTA ZAWŁADOWEGO, płaca 2.000 — 2.600 zł.

równocześnie w ramach nadwyżek materiałowych

UPLYNNI

PUSZKI BAKELITOWE:

1/2 kg — 25 tys. sztuk à 6,20 zł

1 kg — 25 tys. sztuk à 6,20 zł

ORAZ

PILNIE ZAKUPI

RURY KOTŁOWE OGNIOTRWAŁE Ø 32 × 2 mm 4 TYS. MB.

INFORMACJI UDZIELA I ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE ODPOWIEDNIE ZATRUDNIENIA DZIAŁ KADR. TEL. 2-70-71, WEWN. 53 — W SPRAWACH UPLYNNIENIA I ZAKUPU DZIAŁ ZAOPATRZENIA, TEL. 2-70-71, WEWN. 16.

INTEGRACJA zachodniej Europy jest procesem, którego cele i skutki daleko wykraczają poza obszar kontynentu europejskiego. Ostrzem swym wymierzony jest on m. in. przeciwko niezależności gospodarczej krajów słabo rozwiniętych. Jednym bowiem z bardzo istotnych celów tak Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej jak i poszczególnych państw wchodzących w jej skład jest odzyskanie, utrzymanie i rozszerzenie swych wpływów w krajach słabo rozwiniętych, narzucenie i określenie takiego kierunku rozwojowego tych krajów, w którym utrwalona zostalaby ich rola dostawców surowców, rynków zbytu dla artykułów przemysłowych i terenów intratnych inwestycji. Tego rodzaju „podział” pracy uniemożliwiłby praktycznie biorąc, krajom słabo rozwiniętym rozwój przemysłu rodzimego. Mimo formalnej niezależności politycznej pozostałyby faktycznie tym, czym były — tzn. krajami uzależnionymi. Różnica polegałaby jedynie na tym, że wyzyskiwane byłoby nie przez jedno państwo — metropolie, ale wspólnymi siłami zintegrowanych państw wchodzących w skład Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

„STOWARZYSZENIE” KRAJÓW AFRYKI Z EWG

Pierwszym celem ataku rządów i monopoli państw EWG stały się terytoria od nich zależne. Głównym inicjatorem idei „stowarzyszenia” szeregu krajów Afryki z Europejską Wspólnotą Gospodarczą, w okresie, gdy toczyły się rokowania w sprawie Traktatu Rzymskiego (w 1957 r.) była Francja stojąca w obliczu rozpadu swego imperium. Wydaje się, że rząd i monopol francuskie zdali sobie sprawę, iż nie zdołają własnymi siłami utrzymać wpływów w swych koloniach, że może im się to udać tylko przez związanie ich z bardziej dynamicznym, szerszym rynkiem, z ugrunтовaniem państw, które zdolne będą przeznaczyć znacznie większe sumy na inwestycje w tych krajach.

Monopole zaś innych krajów spostrzegły w idei stowarzyszenia możliwość łatwiejszego przeniknięcia na rynki afrykańskie. Tak więc w Traktacie Rzymskim przewidziano stowarzyszenie z EWG kolonii i innych posiadłości państw uczestniczących we wspólnym Rynku. Podpisana została w tym celu konwencja z ważnością na 5 lat (do 31 grudnia 1962 r.).

Według niej kraje i terytoria stowarzyszone z EWG zostały zobowiązane do wprowadzenia w obrocie z nimi identycznych zasad handlowych jak z byłymi metropoliami — tzn. do przeprowadzenia stopniowej likwidacji tariff celnych i ograniczeń ilościowych wobec towarów importowanych z państw Wspólnego Rynku. Ponadto przewidziano zostało stopniowe przyznanie przedsiębiorstwom krajów EWG takiej samej swobody działania na tery-

torach krajów stowarzyszonych, jaką cieszą się przedsiębiorstwa byłych metropolii — tzn. prawa inwestowania, zakładania filii itd. Ponadto do tego różne gwarancje zabezpieczające przed ryzykiem nacjonalizacji tych przedsiębiorstw, filii itd. w byłych koloniach. Ustanowiono został wreszcie tzw. „Fundusz Rozwojowy” w wysokości 581 mln dolarów przeznaczonych na finansowanie inwestycji infrastrukturalnych na terytoriach krajów stowarzyszonych. (Do końca 1961 r. „Fundusz” ustalił sumę w wysokości 250 mln dolarów na realizację 221 projektów (wszystkie w krajach Afryki), z których 185 to inwestycje infrastrukturalne).

Natomiast państwa członkowskie EWG zgodnie z omawianą konwencją miały udzielić krajom stowarzyszonym identyczne preferencje (ulgi taryfowe i kontyngentowe), jakie przyznają sobie wzajemnie. Ponadto wobec większości produktów tropikalnych importowanych z krajów trzecich, konkurujących z eksportowanymi przez kraje stowarzyszone, miało zastosować odpowiednio wysokie cła importowe, spełniające rolę bariery celnej.

Taka forma asocjacji pociąga za sobą daleko idące konsekwencje dla gospodarki krajów stowarzyszonych. Niezależnie bowiem od faktycznego uzależnienia rozwoju tych krajów od koniunktury gospodarczej w krajach członkowskich EWG, powołanie słabo rozwiniętych pod względem gospodarczym krajów z wysoko umiarkowanymi państwami członkowskimi „szóstki” systemem preferencyjnych tariff prowadzi w ostatecznym rachunku do pogłębienia się zależności pierwszych od drugich.

Gospodarka krajów słabo rozwiniętych jest, jak wiadomo, wysoce jednostronna. Eksport ich zależy jest w przeważającej mierze od jednego, dwóch artykułów, na które składają się albo tropikalne produkty rolne lub też surowce. Wzajemna wymiana handlowa między nimi jest bardzo ograniczona ze względu na to, iż gospodarki ich nie uzupełniały się, ale konkurują ze sobą oraz dlatego, że ich rynki wewnętrzne są bardzo słabo rozwinięte i mało chłonne. Niezależnie od tego wszystkiego handel zagraniczny tych krajów w bardzo poważnej mierze znajduje się dotychczas w rękach obcych monopolii.

Artykuł 133 Traktatu Rzymskiego przewiduje, że kraje stowarzyszone mogą w niektórych wypadkach utrzymać tariffy celne „zgodnie z potrzebami swojego rozwoju”. Jednakże — podkreśla to sprawozdanie ONZ *) preferencje przyznawane przez EWG krajom stowarzyszonym będą faworyzować ich tradycyjny eksport. Obecna forma powiązania się stowarzyszonych krajów mimo pewnej pomocy finansowej otrzymywanej od „szóstki” i niektórych innych korzyści, niewątpliwie narazi niewielki przemysł

tych krajów na konkurencję artykułów przemysłowych produkowanych w państwach członkowskich EWG. Przyznane krajom stowarzyszonym z EWG prawo ustanawiania tariff ochronnych nie może być w obecnych warunkach realizowane w dostatecznie szerokim stopniu i w praktyce nie zabezpiecza ich przemysłu od konkurencji silniejszych. Traktat Rzymski narzuca krajom stowarzyszonym również inne ogra-

nięcia. Osiągnięte zostało porozumienie co do preferencji przyznawanych importowanym przez W. Brytanię artykułom przemysłowym z Kanady, Australii i Nowej Zelandii. Te preferencyjne tariffy celne będą uchylone w trzech etapach, obejmujących okres 7 lat (tzn. do 1970 r.) i zamienione wspólną tariffą celną obowiązującą przy imporcie członków EWG z krajów trzecich.

Natomiast nie zostało osiągnięte

innym krajom eksportującym zboża m. in. USA i Argentynie.

Jak istotne znaczenie dla „białych” dominów ma rynek brytyjski mogą zilustrować następujące dane:
NOWA ZELANDIA kieruje do W. Brytanii około 3/5 swego eksportu, na który składają się głównie: wełna, mięso i produkty mleczne. Prawie wszystkie towary nowozelandzkie przeznaczone na eksport, z wyjątkiem wełny, będą — w wypadku przystąpienia W. Brytanii do EWG — podlegały cłu. Dotychczas wypuszczane są na rynek brytyjski bez cła.

AUSTRALIA kieruje na rynek brytyjski około 28 proc. swego eksportu, na który składają się m. in. pszenica, mięso, produkty mleczne, cynk i ołów.

KANADA kieruje na rynek brytyjski około 25 proc. swego importu, z czego 95 proc. zwolnione jest od cła. Składają się nań m. in. metale, produkty leśne (drewno) oraz papier gazetowy. W wypadku przystąpienia W. Brytanii do Wspólnego Rynku tylko 1/3 dotychczasowego eksportu Kanady do W. Brytanii będzie korzystać z preferencyjnych tariff celnych.

Jeśli chodzi o pozostałe kraje Wspólnoty Brytyjskiej — mianowicie afrykańskie, takie jak Ghana czy Nigeria oraz azjatyckie, jak India, Ceylon i Birma, to wprawdzie sytuacja ich nie będzie tak tragiczna jak Nowej Zelandii, Niemniej i one poniosą poważne straty.

Ważnym dla przykładu — Indie. Szczególnie zagrożony zostanie w wypadku połączenia się W. Brytanii z EWG jej eksport tekstyliów i herbaty. Dotychczas w ramach preferencji przyznawanych jej przez W. Brytanię mogła ona eksportować na rynek brytyjski tekstylia bez ograniczeń (W. Brytania, jak to miało miejsce z Polską przed drugą wojną światową, pewną ilość importowanych tekstyliów z Indii reeksportowała do innych krajów). Skurczenie się tego eksportu może wyliczyć przed Indią poważne trudności w jej wysiłkach rozwoju swej gospodarki. (Uprzemysłowienie Indii rozpoczęło się, podobnie jak Anglii, od rozwoju przemysłu lekkiego, w pierwszym rzędzie włókienniczego).

Zaniepokojenie Indii znalazło wyraz w wielu oświadczeniach rządowych, stwierdzających m. in., że „jeśli Zjednoczone Królestwo (Wielka Brytania) przystąpi do EWG bez odpowiedniego zastrzeżenia dotyczącego jej przyszłej wymiany handlowej z innymi krajami Wspólnoty Brytyjskiej, ze szczególnym uwzględnieniem towarów pochodzących z krajów obecnie się rozwijających, to India i inne takie właśnie kraje staną przed bardzo trudnym zadaniem”. Dla krajów rozwijających się gospodarczo, takich jak India, wpływy otrzymywane z eksportu stanowią źródło dalszego ich rozwoju ekonomicznego. Otrzymanie przez Indie kredyty mogą być opłacane jedynie przez zwiększenie jej eksportu. (Eksport Indii do W. Brytanii w 1961 r., na który składały się głównie herbaty,

juta, tekstylia i surowe skóry, wynosił 28,9 proc. jej całego eksportu).

Na eksport afrykańskich krajów Wspólnoty Brytyjskiej składają się głównie surowce (m. in. miód) oraz produkty tropikalne (kakao, kawa, nasiona oleiste itd.). W swej wymianie handlowej z W. Brytanią korzystały one dotychczas z preferencji. Wprawdzie w ostatnich latach nastąpił pewien spadek obrotów między Anglią a afrykańskimi krajami Wspólnoty, niemniej jednak w 1960 r. eksport np. Ghany na rynek brytyjski wynosił 36,6 proc. całego jej eksportu, zaś Nigerii — 42,9 proc.

W dotychczasowych rozmowach z przedstawicielami EWG Wielka Brytania domagała się prawa stowarzyszenia afrykańskich krajów Wspólnoty Brytyjskiej na takich samych warunkach, na jakich dopuszczono zostają afrykańskie kraje strefy franka francuskiego, jednakże Francja przeciwstawiała się tym żądaniom w sposób zdecydowany. Przeciwno takiemu rozwiązaniu występują również kraje Afryki stowarzyszone z EWG uzasadniając swe stanowisko tym, iż możliwości ich eksportu produktów tropikalnych zmniejszą się ze względu na przypuszczalną konkurencję ze strony afrykańskich krajów Wspólnoty Brytyjskiej.

Rokowania jakie toczą się między władzami EWG a rządem W. Brytanii natrafiają więc na sprzeczne ze sobą interesy. Nie ulega wątpliwości, że rozwiązanie tych sprzeczności odbędzie się kosztem krajów zamorskich Wspólnoty Brytyjskiej. Ewentualne przystąpienie Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku wysuwa wreszcie jeszcze jedno niebezpieczeństwo, mianowicie redukcji eksportu kapitału brytyjskiego, w różnej formie, do krajów Commonwealthu. Zgodnie z Traktatem Rzymskim eksport kapitału w obrębie EWG nie podlega ograniczeniom. Biorąc pod uwagę z jednej strony obawy przed nacjonalizacją w krajach Afryki i Azji, z drugiej zaś możliwości, jakie otwariłyby się przed kapitałem brytyjskim w krajach EWG, w razie jej przystąpienia do tego ugrupowania, można przypuszczać, że w znacznym stopniu stopniem będzie się on kierował do zamorskich.

Proces powiększenia się Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej o W. Brytanię zrodził wiele nowych sprzeczności i pogłębienia się różnic między kapitalistycznymi krajami Azji, Afryki a bogatą kapitalistyczną Europą. Kraje, które dopiero niedawno wstąpiły na drogę rozwoju gospodarczego stają przed poważnym dylematem, gdyż głębsze ich włączenie się z integracją w Europę zachodnią miałyby ułatwić ich rozwój gospodarczy, może go zahamować. Mógł one wnieść z przyswójowego deszczu pod rynek.

*) „Economic Survey of Europe in 1960”, rozdział V — „Europa a potrzeby handlowe krajów słabo rozwiniętych”.

Integracyjny czworokąt sprzeczności

M. GOLDFARB

niczenia w ich polityce handlowej, utrudniające różnicowanie ich gospodarki i rozwój handlu z innymi krajami. Terytoria stowarzyszone bowiem zobowiązane są w stosunku do krajów trzecich utrzymywać cła wwozowe w pełnej wysokości, przy jednoczesnym udzielaniu preferencji państwom EWG.

EWG A KRAJE WSPÓLNOTY BRYTYJSKIEJ

Duże zaniepokojenie skutkami integracji zachodnioeuropejskiej i możliwości przyłączenia się Anglii do EWG wykazuje szereg krajów Wspólnoty Brytyjskiej.

Jak wiadomo, rokowania między przedstawicielami W. Brytanii i EWG w sprawie tej ewentualnego przystąpienia do Wspólnego Rynku toczą się z przerwami już od dłuższego czasu. W czasie rozmów między obu stronami, jakie miały miejsce pod koniec maja br. w Bru-

kseli osiągnięte zostało porozumienie co do preferencji przyznawanych importowanym przez W. Brytanię artykułom przemysłowym z Kanady, Australii i Nowej Zelandii. Te preferencyjne tariffy celne będą uchylone w trzech etapach, obejmujących okres 7 lat (tzn. do 1970 r.) i zamienione wspólną tariffą celną obowiązującą przy imporcie członków EWG z krajów trzecich.

Kanada w trudnościach finansowych

Kanada należała do krajów o wysokiej stopie życiowej i u stabilizowanym miejscu wśród czołowych bogatych krajów świata kapitalistycznego. Wydało się, że dobre czasy jednak minęły, gdyż ostatnio gospodarka popadła w poważne trudności. Ich odbiciem jest szybki wzrost deficytu w bilansie płatniczym bieżącego roku, odpływ złota i dewiz. W celu zahamowania tego odpływu 2 maja br. zdevaluowano dolar kanadyjski do poziomu 92,5 centa USA. Mimo to odpływ nie zmalał, w okresie tylko jednego miesiąca czerwca wyniósł ponad 400 mln dol.

W tej sytuacji rząd ogłosił serię zarządzeń wyjątkowych. Postanowiono nałożyć cła dodatkowe na import niektórych towarów z USA. Wskazywało się na udzielenie pomocy. Decyzję w sprawie Funduszu przeformowały czynniki amerykańskie, gdyż trudna sytuacja finansowa Kanady zagraża eksportowi USA na rynek ich najbliższego klienta. (Eksport ten wynosił ok. 4 mld dol. rocznie, czyli ok. 17 proc. całości eksportu USA).

Kola gospodarcze wstrząsała jednak obojętność na nowe zarządzenia rządowe, co zmniejszyło chęć przemysłowców do inwestycji i zwiększyło bezrobocie. (d)

Republika Rwanda i Królestwo Burundi

Pierwszego lipca br. do niepodległych państw afrykańskich doszły dwa dalsze — Republika Rwanda i Królestwo Burundi — utworzone z byłego terytorium powierniczego ONZ Ruanda-Urundi (powierzchnia 54 tys. km kw, liczą ludność ok. 4,8 mln) administrowanego przez

Deprecjacja walut w latach 1950 — 1960

Na prośbę wielu naszych Czytelników zamieszczamy poniżej zestawienie obrazujące stopień deprecjacji walut krajów kapitalistycznych w latach 1950—1960.

Informacje opracowano na podstawie sprawozdań miesięcznych First National City Bank of New York i Neue Zürcher Zeitung Nr 262 z 1961 r. Autorem informacji jest K. Zabielski. Za podstawę obliczeń przyjęto oficjalne wskaźniki kosztów utrzymania względnie cen detalicznych towarów konsumpcyjnych, tych krajów.

SPADEK SIŁY NABYTEJ WALUTY				
Lp.	Kraje	Wskaźnik siły nabytej waluty	1950 r.	1960 r.
1.	Portugalia	100	101	92
2.	Szwajcaria	100	82	87
3.	Ekwador	100	83	84
4.	Belgia	100	90	83
5.	NRF	100	91	82
6.	India	100	106	81
7.	USA	100	99	81

Przeciętna roczna stopa deprecjacji waluty w latach 1950—1960 (w %)			
8.	Kanada	100	88
9.	Falklandy	100	80
10.	Włochy	100	82
11.	Holandia	100	85
12.	Dania	100	83
13.	Unia Płd. Afryki	100	79
14.	Irlandia	100	79
15.	Japonia	100	74
16.	W. Brytania	100	76
17.	Nowa Zelandia	100	75
18.	Norwegia	100	74
19.	Szwecja	100	76
20.	Hiszpania	100	88
21.	Austria	100	80
22.	Finlandia	100	76
23.	Francja	100	76
24.	Grecja	100	64
25.	Australia	100	66
26.	Kolumbia	100	68
27.	Iran	100	68
28.	Meksyk	100	65
29.	Peru	100	71
30.	Turcja	100	78
31.	Izrael	100	39
32.	Tajwan	100	82
33.	Urugwaj	100	59
34.	Brazylia	100	45
35.	Argentyna	100	44
36.	Paragwaj	100	14
37.	Chile	100	18

Czwarta pięciolatka w Ludowej Republice Bułgarii (1961—1965 r.)

DANKO BALEWSKI

W maju br. Komitet Centralny Bułgarskiej Partii Komunistycznej zatwierdził podstawowe kierunki rozwoju gospodarki ludowej na czwartą pięciolatkę (1961—1965 r.). Uchwalone dyrektywy przewidują dalsze uprzemysłowienie kraju, a w pierwszym rzędzie rozwój przemysłu ciężkiego. W dziedzinie produkcji przemysłowej komitet Centralny postanowił zwrócić szczególną uwagę na zwiększenie produkcji metali, ropy naftowej i jej frakcji, nawozów; stworzenie mocy przerobowych w produkcji energii elektrycznej; podjęcie wyspecjalizowanej budowy maszyn.

W postanowieniach przewiduje się, że ogólna produkcja przemysłu w 1965 r. zwiększy się o ok. 70 proc. w porównaniu z 1960 r., a wydajność pracy w przemyśle w okresie czwartej pięciolatki o 44 proc. Produkcja energii elektrycznej zwiększy się 2,4 raza w porównaniu z 1960 r., osiągnąjąc w 1965 r. 1,29 mld kWh. Wydajność węgla kamiennego w przemyśle, co do jego 33 mln ton.

Szczególnie duży wysiłek czeka bułgarską gospodarkę w budowie metalurgii czarnej i kolorowej, przemysłu przetwórczych i maszynowych. W 1965 r. produkcja żelaza osiągnie 2 mln ton, stali — 1,4 mln ton, walcówki żelaza i 1 mln ton. Ogólna produkcja metali kolorowych (ołowiu, cynku, miedzi) osiągnie 200—210 tys. ton. Przewiduje się, że produkcja przemysłu budowlanego i surowców metali zwiększy się w 1965 r. w porównaniu z 1960 r. o ok. 2,5 raza. Zakłada się, że w wyniku szeregu przedsięwzięć, które będą wdrożone w tej dziedzinie, wydajność pracy wzrośnie w okresie pięciolatki nie mniej niż o 70 proc.

W latach czwartej pięciolatki zwiększy się również produkcja przemysłu chemicznego i budowlanego. W związku z potrzebami rolnictwa i całej gospodarki zwiększy się produkcja nawozów, środków ochrony roślin, leków i innych produktów chemicznych. W ciągu pięciolatki o 2,3 raza. Złożony dwukrotny wzrost materiałów budowlanych związany jest z realnymi potrzebami przemysłu i budownictwa mieszkaniowego.

Szeroki rozmach osiągnie produkcja wyrobów codziennego użytku, przy tym zasadniczym zadaniem jakie się stawia w tej dziedzinie jest polepszenie jakości i trwałości wyrobów oraz wzbogacenie asortymentu.

Gospodarka rolna posiada szczególne znaczenie w rozwoju Ludowej Republiki Bułgarii. Wytężenie EK BPK przewiduje dalszy jej wzrost, przede wszystkim w hodowli i uprawach, w których Bułgaria specjalizuje się. Dyrektywy wskazują na konieczność zabezpieczenia i zwiększenia i polepszenia warunków w celu szybkiego rozwoju hodowli zwierząt gospodarczych. Równocześnie w szerszym tempie ma się rozwinąć produkcja tytoniu, winogron, owoców, warzyw. Dąży naciśk kładzie się na zwiększenie średnich zbiorów uprawy roślin oraz wydajności hodowli zwierząt gospodarczych. Wytężenie przewiduje, że globalna objętość produkcji gospodarki rolnej zwiększy się w porównaniu z 1960 r. o 45—50 proc., w tym hodowli zwierząt o około 55 proc.

W latach czwartej pięciolatki w celu dalszej mechanizacji produkcji rolnej otrzyma nie mniej niż 30 000 traktorów (o mocy przeliczeniowej 15 KM), około 10 000 kombajnów zbożowych i innych maszyn rolniczych. W celu zachowania

i zwiększenia urodzajności gruntu w 1965 r. na jeden dekar ziemi uprawnej przeznaczony jest około 8 kg nawozów sztucznych (w czystym przeliczeniu) w porównaniu z 3,4 kg w 1960 r.

Równocześnie z troską o rozwój i uprawę rolni zwróci się szczególną uwagę na hodowlę zwierząt domowych a szczególnie hodowlę krów. Wielkość stada zwierząt gospodarczych w 1965 r. wynosić będzie: rośnie bydło rogate około 2 200 tys. sztuk (w liczbie tej krów 750 tys. sztuk), owce — 10 500 tys. sztuk, świnie — 2 700 tys. sztuk, drobiu 25 000 tys. sztuk. Zakłada się, że produkcja mięsa (żywno) w 1965 r. zwiększy się w porównaniu z 1960 r. o 64 proc., jaj o 46 proc. i wełny o 32 proc.

Na budownictwo w okresie czwartej pięciolatki przeznaczona jest 8 215 mln lewów (nie licząc budownictwa mieszkaniowego na wsi). Podstawowa część inwestycji — około 3 380 mln pochłonie rozwój przemysłu i rolnictwa. Na budownictwo związane z gospodarką rolą w okresie 1961—1965 r. wyda się ok. 2 270 mln lewów.

Dyrektywy KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej przewidują podjęcie planów inwestycyjnych i realizacji planów rozwoju transportu i łączności. Wskazuje się w nich również na konieczność oszczędności surowców i materiałów, rozwoju międzynarodowej współpracy gospodarczej oraz nauki i techniki.

Znaczną uwagę poświęca się sprawom wzrostu dobrobytu materialnego i zagadnieniom kulturalnym. Przewiduje się, że dochód narodowy Bułgarii w 1965 r. zwiększy się o około 60 proc. w porównaniu z 1960 r. Na podstawie tej w 1965 r. realne dochody ludności wzrosną o 33 proc. w porównaniu z 1960 r. Konsumpcja ważniejszych rodzajów produktów spożywczych na jednego mieszkańca zwiększy się następująco: mięso i wyroby mięsne — 63 proc., mleko i produkty mleczne — 53 proc., jaj — 45 proc., cukier i wyroby cukiernicze — 46 proc., owoce i owoce — 47 proc., owoce — 67 proc. itd.

Zakłada się, że objętość obrotu towarowego w detalu w okresie pięciolatki wzrośnie o około 45 proc. Przewiduje się znaczne polepszenie asortymentu towarów tak poprzez wykorzystanie istniejących rezerw krajowych, jak i poprzez szerszą wymianę towarów powszechnego użytku z innymi krajami. Aby zapewnić rytmiczne zaspokojenie ludności, polepszy się regulacja zapasów towarowych.

W dziedzinie oświaty postanawia się wprowadzenie do końca pięciolatki obowiązkowego ośmioklasowego wykształcenia dla wszystkich dzieci.

Czwarta pięciolatka jest nowym ważnym etapem w budowie bazy materialno-technicznej socjalizmu w Bułgarii. Dzięki pomyślnemu wypełnieniu jej, stworzy się niezbędne warunki do nowego, potężnego rozwoju ekonomicznego, do dalszego polepszenia dobrobytu materialnego i kulturalnego narodu bułgarskiego.



Belgię. Główną gałęzią produkcji tego terytorium było górnictwo związane z eksportem kasytynu i wolframu. Do najważniejszych produktów eksportowych rolnictwa należały kawa-arabica (w 1960 r. zbioru 40 tys. t.) częściowo bawelna, olej palmowy, ryż i tytoń. Importuje się produkty przemysłu lekkiego, stali, urządzenia elektryczne, pojazdy, materiały pędne — przeważnie z Belgii.

Obecnie Belgowie opuszczają Rwandę (było ich około 1 700) jak i Burundi (ok. 600 osób). Oba kraje potrzebne zarówno pomoc w postaci fachowców jak i finansowa. Nowo powstałym krajom okazuje już zainteresowanie NRF, gdyż były one kiedyś koloniami niemieckimi. (d)

EWG — kraje Wspólnoty Brytyjskiej

Kolejna trzydniowa konferencja na szczepie ministrów sześciu krajów EWG i W. Brytanii, zakończona w dniu 30 ub. m. w Brukseli przyniosła jedynie niewielki postęp w znalezieniu kompromisu w sprawie ustalenia zastępczych rynków zbytu na produkty rolne eksportowane przez Kanadę, Australię i N. Zelandię.

Sprawa ta jest jedną z głównych przeszkód na drodze wiodącej do przystąpienia W. Brytanii do EWG. Przedstawiciele krajów Wspólnego Rynku w dalszym ciągu stoja na stanowisku, że po

1970 r. wymienione kraje Wspólnoty Brytyjskiej nie mogą liczyć na preferencje cenne i inne ułatwienia jakie posiadały eksportując na rynek angielski. (d)

EWG a import z krajów socjalistycznych

Jak doniosła agencja Reuters z Brukseli, konferencja ministerialna EWG rozpoczęła w końcu ub. m. sprawę kontyngentów na import produktów rolnych z krajów socjalistycznych. Komisja zaleca utrzymanie kontyngentów importowych wynikających z umów dwustronnych zawartych między członkami EWG a krajami socjalistycznymi.

Przeciwko wnioskowi komisji wystąpiły delegacje Francji i Belgii, które uważają, że utrzymanie kontyngentów importowych byłoby korzystne dla krajów socjalistycznych i odbiorców ich artykułów rolnych w EWG, natomiast niekorzystnie odbiłoby się na produkcji rolnej krajów członkowskich Wspólnego Rynku. Delegacji Holandii i Luksemburga kompromisowo zaproponowali, aby obecny system kontyngentów istniał jeszcze przez jeden rok. (d)

5 lat działalności Międzynarodowego Funduszu Monetarnego

Międzynarodowy Fundusz Monetarny rozpoczął szósty rok swojej działalności. W ciągu ubiegłych 5 lat IMF udzielił krajom członkowskim pożyczek na sumę

6,3 mld dol. i przyznał kredytów rezerwowych na sumę 2 mld dol. przeszło.

W 1961—62 roku operacyjnym z pomocy finansowej IMF na ogólną sumę 2,2 mld dol. korzystało 30 krajów, a mianowicie: 16 krajów łacińsko-amerykańskich, 4 — zachodnioeuropejskie, 3 — z Bliskiego Wschodu, 6 — z Dalekiego Wschodu i 1 kraj afrykański.

Początkowo kredyty przyznawano prawie wyłącznie w dolarach, ale z czasem dolar stracił poważnie na znaczeniu i w ostatnim roku operacyjnym udzielano już pożyczek w 10 różnych walutach, między innymi po raz pierwszy w yenach japońskich i koronach szwedzkich.

W 1957—58 roku pożyczki w dolarach stanowiły 91,7 proc. całości przyznanych kredytów, a w 1961—62 roku — już tylko 34,7 proc.

Europejska organizacja badania przestrzeni kosmicznej

Dnia 14 czerwca w Paryżu została podpisana umowa o utworzeniu europejskiej organizacji badania przestrzeni kosmicznej (European Space Research Organisation — ESRO). W skład nowo powstałej organizacji weszły następujące kraje: 1) Anglia, 2) Austria, 3) Belgia, 4) Dania, 5) Francja, 6) Hiszpania, 7) Holandia, 8) Niemiecka Republika Federalna, 9) Norwegia, 10) Szwajcaria, 11) Szwecja i 12) Włochy.

Pula budżetowy wydatków ESRO na przestrzeń pierwszych 8 lat (tj. do 1970 roku) ustalono na 1,5 mld nowych franków rocznie.

W ciągu bieżącego dziesięciolecia ESRO planuje wyrzucenie 40 rakiet-sond, 23 małych satelitów, 8 większych rakiet-sond (jedną z nich albo więcej) na Księżyc i inne nieokreślone jeszcze liczby większych satelitów. Pierwszy większy satelita ma być wysłany w 1969 roku.

(MF)

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Dyrektor Technikum Ekonomicznego i Zasadniczej Szkoły Handlowej w Ciechanowie poszukuje 4 ekonomistów do nauczania księgowości, ekonomiki, o.t.h. i arytmetyki oraz kontroli praktyk. Zatrudnimy też germanistę. Mieszkanie zapewnimy w nowoczesnym budownictwie (pokój z kuchnią) — pożądane małżeństwo — ekonomisci. Również zapewnimy pojedynczy pokój. Oferty prosimy kierować na adres: Ciechanów, ul. M. Nowotki 16. K 22

**ZYCIE
GOSPODARCE**

28/565 — 15.VII. 1963

